

WKRÓTCE: ▲ Bubel za 190 zł ▲ Noc z patrolem ▲ Wielogłos o zaostrzonych represjach karnych ▲ Papier toaletowy w roli głównej ▲ Czy świnia może się opłacać? ▲ Kolejna „kawa na ławę” ▲ Z jajkiem nie ma żartów!

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 13 (952) ROK XX

26 MARCA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Przecież można inaczej

Święta za pasem. Jak co roku obchodzone będą mniej lub bardziej uroczyste, ale zawsze rodzinie i (oby) w atmosferze wiosennej aury.

Każde święta mają jednak to do siebie, że wymagają rozlicznych, czasem długich podróży — no bo jakże inaczej odwiedzić krewnych, znajomych, czy przyjaciół.

Właśnie — te podróże. Co rokrocznie dzieje się w środkach masowej komunikacji w okresie przedświątecznym? Ano — ścisk, łamanie żeber i kończyn, awantury, pyłkówek i w ogóle nerwowka. Ponieważ nie zanoszą się na to, aby służby komunikacyjne zapewniły każdemu pasażerowi luksusowe warunki podróżowania, spróbujmy może sami ułatwić i umilić sobie jazdę pociągiem lub autobusem. Przecież to nic nie kosztuje — oś, uśmiech, dobre słowo, pomoc w umieszczeniu bagażu — w sumie niewiele, ale i bardzo dużo zarażem.

Świąteczne stoły, w myśl tradycji i na przekór kryzysowi oraz podwyżce cen uginąć się będą od wszelkiego rodzaju jadła. I dobrze, żeby tylko pogotowie nie musiało zbyt często udzielać pomocy tym, którzy zatracą umiar w jedzeniu. Dla wielu święta byłyby nieudane, gdyby trzeba było obejść się bez alkoholu. Ich sprawa. Ilu jednak będzie kompletnie urzęniętych, doprowadzonych do stanu zezwierzęcenia? Smutne to, ale będzie ich sporo.

Rodzinne wspomnienia i rozmowy w wolnym czasie świątecznym również weszły już do tradycji. Dobry i pożyteczny to zwyczaj, choć często te konwersacje w gronie najbliższych polegają na odsądzaniu od czci i wiary bliźnich, akurat nieobecnych.

Może ta garść spostrzeżeń nikomu nie zepsuje świątecznego wypoczynku, a byłoby wspaniale, gdyby skłoniła do refleksji choć część tych, którzy lubią sobie popoľgować.

A póki co — Wesołych Świąt!

Przyjemnego wypoczynku przy lekturze „Życia”, w którym polecamy:



Krzyżówka
PZUR
z nagrodami
- str. 16

Konkurs
dla
dzieci
- str. 9

Program
telewizyjny
od 26 do 31
marca
- str. 2

Czynsze
po
nowemu
- str. 3

Pieskie
życie
- str. 7

Eksmisja
z brodą
- str. 11



16 MARCA

W Lubaczowie odbył się wojewódzki finał XXV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. W kategorii zespołów wokalnych I miejsce przyznano grupie „Akord” z ŁO w Radymnie, natomiast wśród solistów najlepszy okazał się Paweł Markowski z ZSR w Nienadowej. Reprezentować oni będą Przemyskie na eliminacjach strefowych w Tarnowie (szczegóły za tydzień).

W Pelkiniach (gm. Jarosław) odbył się finał wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy Rolniczej. Wzięło w nim udział 12 osób wyłonionych spośród 1200 uczestników eliminacji. Największym zasobem wiedzy wykazali się: Henryk Malarczyk z Koniuszek (gm. Fredropol) i Andrzej Skrabut z Nienadowej (gm. Dubiecko) oraz Adam Leja z Furorów (gm. Oleszyce) i Janusz Biesiadecki ze Skołoszowa (gm. Radymno). Wymienieni zakwalifikowali się do finałów centralnych.

Młodzieżowym Mistrzem Płonów za 1985 r. został Mieczysław Olech z Terek (gm. Medyka), zaś miano Wzorowego Pracownika i Kolegi przyznano Andrzejowi Sosze, pracownikowi GS „Sch” w Radymnie. Srebrnymi odznaczonymi im. J. Krasieckiego uhonorowano Tadeusza Wójcika i Zbigniewa Wójcyla, brązowym zaś — Ryszarda Gogoja.

17 MARCA

Ocenie realizacji wojewódzkiego programu rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej poświęcone było Plenum WK SD. Wskazano m. in. że 21 zadań inwestycyjnych, umieszczonych w programie wojewódzkim, nie znalazło się w planie realizacyjnym. Plenum uznało więc za stosowne urealnienie owego programu. Postulowano także, aby w planie pięcioletnim ująć m. in. budowę pawilonu położniczo-

-noworodkowego w Jarosławiu oraz rozbudowę sieci aptek w gminach.

Kolegium Wojewody zapoznało się z informacją o stanie i perspektywach rozwoju przemysłu rolno-spożywczego w Przemyskiem. W latach 1982-1985 odnotowano znaczny postęp w tej dziedzinie gospodarki. Ambitne zadania zawarto też w programie rozwoju przemysłu rolno-spożywczego opracowanego na lata 1986-1990 (do tematu powrócimy).

19 MARCA

Odbyło się plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZPR. W dyskusji wskazano, że komisje rewizyjne i kontroli partyjne są dla partii źródłem analiz i obserwacji różnych dziedzin życia, dostarczają bodźców do doskonalenia działalności, co jest szczególnie istotne w kampanii przedwyborczej. Plenum przyjęło rezygnację (ze względów zdrowotnych) z funkcji przewodniczącego WKR Pawła Dąbka i powierzyło ją Zbigniewowi Kalińskiemu.

20 MARCA

„Zespolenie wysiłków społecznych w walce o lepszy stan dyscypliny,ładu, porządku i przestrzegania prawa — ważnym elementem działań partyjnych przed X Zjazdem PZPR” — taki był temat Plenum KW PZPR, w którym uczestniczył sekretarz KC PZPR Józef Baryła (szczegóły za tydzień).

Obradował III Wojewódzki Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Przyjęto program działania oraz wybrano nowe władze, funkcję przewodniczącego powierzając ponownie Jerzemu Krzakowskiemu.

21 MARCA

Na Plenum Zarządu Okręgu ZNP omawiano sprawy związane z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w oddziałach, zapoznano się też ze sposobem wykorzystania funduszu socjalnego związku w ub. r.

22 MARCA

W Osiedlowym Domu Kultury „Kuniecie” w Przemysku odbył się finał regionalny VII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej ZSMP.



26 MARCA

PROGRAM I

- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00 DTV
- 10.10 Film dla II zmiany
- 11.40 Siedem wiatraków
- 16.25 DTV
- 16.30 „Krag” — magazyn barce-ry
- 16.55 Program dla dzieci: „Tik-Tak”
- 17.20 DTV
- 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
- 17.40 Tele-Gol (Meksyk '86)
- 18.10 Klub Międzynarodowy
- 19.00 Dobranoc: „Wyprawa prof. Gabki”
- 19.10 Archiwum XX wieku
- 19.30 DTV
- 20.00 Publicystyka
- 20.25 Studio Sport (piłka nożna: Hiszpania — Polska)
- 22.15 „Drugie życie Pauliny” — film prod. NRD
- 23.35 DTV

PROGRAM II

- 16.25 Program dnia
- 16.30 Język rosyjski
- 17.00 Poradnik Kliniki Zdrowego
- 17.30 Czwolika
- 17.30 Salon Muzyczny „ATMA”
- 18.20 Przeboje „Dwójki”
- 18.30 Kronika z Krakowa

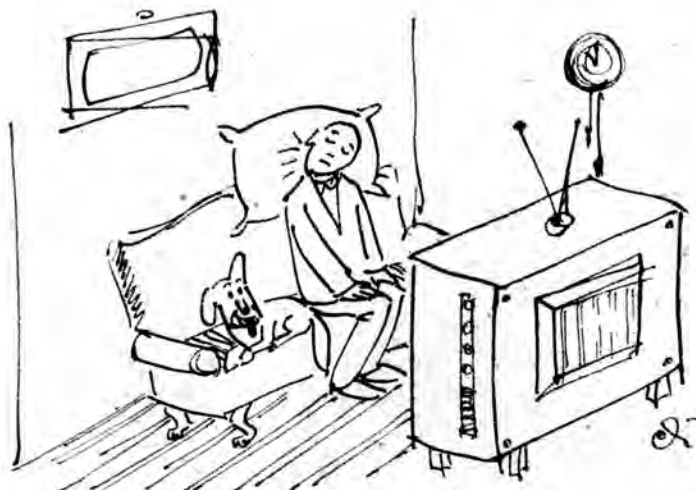
PROGRAM II

- 17.00 Życie od kuchni
- 17.30 „Lud zachowujący prą-wosć” — film dokum.
- 18.20 Przeboje „Dwójki”
- 18.30 Kronika z Krakowa
- 19.00 Spiewa Jakub Należyty
- 19.30 DTV
- 20.00 Gorąca linia
- 20.15 Rozmaitości baletowe — tańczy Elżbieta Jaron
- 20.45 „Co nam zostało z tych lat”
- 21.25 Studio Sport
- 21.45 X zaprasza
- 23.05 DTV

28 MARCA

PROGRAM I

- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00 DTV
- 10.10 Film dla II zmiany: „Białe rosy” — film prod. radz.
- 11.35 Magazyn Domatora
- 16.25 DTV
- 16.30 Dla młodych widzów: ZABOGA 3
- 16.55 „Piątek z Pankracym”
- 17.20 DTV
- 17.30 Magazyn wędkarski
- 17.45 Piłkarska kadra czeka
- 18.00 Jan Sebastian Bach — „Pasja wg św. Jana”
- 19.00 „Jak Rumcajs uratował miejską bramę”
- 19.10 Studium: „Złapać wiatr”
- 19.30 DTV
- 20.00 Monitor Rządowy



- 19.00 „Teraz My” (cz. I) — program publicystyczny
- 19.30 DTV
- 20.00 „Teraz My” (cz. II)
- 20.15 „Nie żałujcie jej burzyny”
- 20.40 Osądźmy sami
- 21.15 „Teraz My” (cz. III)
- 22.25 Studio Sport
- 23.15 DTV

27 MARCA

PROGRAM I

- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00 DTV
- 10.10 Film dla II zmiany: „Plama czerwieni” (cz. I) — ang. film krym.
- 11.00 Szkoła dla rodziców
- 11.15 Apteczka domowa
- 11.25 Historia najbliższa
- 16.25 DTV
- 16.30 Kryptonim „Klio” — Wit Stwos
- 16.55 „Był sobie Kosmos” (odc. I) — film franc.
- 17.20 DTV
- 17.30 Wszelchnia budowlana
- 17.50 PZU informuje
- 18.05 Wojskowy magazyn publicystyczny
- 18.30 „Sonda” — „60 lat po Einsteinie”
- 19.00 „Piotruś i Lucynka w krainie dmuchawców”
- 19.10 Dom rodzinny
- 19.30 DTV
- 20.00 Publicystyka
- 20.15 „Plama czerwieni” (cz. I) — ang. film krym.
- 21.05 DTV
- 21.30 A. Casona: „Drzewa umierają stojąc”
- 23.00 DTV
- 23.05 Język francuski
- 23.35 Piosenka na dobranoc

- 20.30 „Białe rosy” — film prod. radz.
- 21.55 DTV
- 22.15 Proponujemy, zapraszamy
- 22.25 „Sprawa dla reportera” — program interwencyjny
- 23.05 „Romance przy księżycu” — program poświęcony muzyce i poezji hiszpańskiej
- 23.30 DTV

PROGRAM II

- 17.30 Pobocza sportu
- 17.50 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie”
- 18.20 Przeboje „Dwójki”
- 18.30 Kronika z Krakowa
- 19.05 „Przygody Guliwera” (3)
- 19.30 DTV
- 20.00 Galerie świata: Ermitaż (22) — sztuka francuska XIX w.
- 20.30 „Miłość, czyli życie...”
- 22.05 Filmy Jeana Gabina: „Premier”
- 23.50 Rozmowy intymne
- 0.20 DTV

29 MARCA

PROGRAM I

- 9.00 „Sobótka” oraz „Cztery pancerni i pies”
- 10.30 DTV
- 10.40 „Z Polski rodem”
- 11.10 „W świecie ciszy”
- 11.40 Z podwórek na stadiony
- 11.55 Ludwik van Beethoven
- 13.00 Telewizyjne Biuro Pośrednictwa
- 13.20 Dni Konrada Swinarskiego
- 14.00 Trybuna Sejmowa
- 14.30 Wojskowy Program Dokumentalny
- 15.05 August Strindberg: „Wielkanoc”
- 17.20 Łosowanie Dużego Lotka
- 17.30 Studio Sport
- 18.30 Młodzieżowy Klub Jedynki
- 19.00 „Dziwny świat kota Filemona”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt

- 19.30 DTV
- 20.00 „Szkarałty kwiat” — film ang.
- 22.15 „Czas”
- 23.05 Siedem dni na świecie
- 23.15 DTV
- 23.20 Sportowe rytmy tygodnia
- 24.00 „Zmarł naturalna śmiercią” — film fab. prod. USA

PROGRAM II

- 15.00 Przedstawienie Teatru Pieciuga ze Szczecina
- 16.00 Wielka Gra
- 17.00 Godzina z Edytą Geppert
- 18.00 „Dziedzictwo naukowe świata arabskiego” — hiszp. film dok.
- 18.30 Kronika z Krakowa
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 19.30 DTV (dla niesłyszących)
- 20.00 Bis na bis (rzecz o Fauscie)
- 20.55 Muzyka instrumentalna — W. Naborny
- 21.30 Tydzień w polityce
- 21.40 „Mirelle Mathieu — show”
- 22.50 „Klejnot w koronie” (II) — serial prod. angielskiej
- 23.50 DTV
- 23.55 Witkacy — Dobranoc (I)

30 MARCA

PROGRAM I

- 9.00 „Wspaniały świat Disneya” — film prod. USA
- 10.30 „Zouzou” — franc. film arch.
- 12.00 Telewizyjny koncert ży-czeń
- 13.00 Siedem anten
- 13.45 Teatr Młodego Widza: „Bary Wiatru Północnego” (cz. I)
- 14.35 Ponowny „Powrót do Eden-u”
- 16.05 Studio I
- 17.50 I liga piłki nożnej
- 19.00 „O czym szumią wierzby”
- 19.30 DTV
- 20.00 „Bing-Bang” — film TP
- 21.30 Jutro w programie
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.05 Pegaz
- 22.50 „Biała Dama z Niedzieli”
- 23.20 „Śmierć na Nilu” — film prod. angielskiej
- 1.35 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

- 12.00 Kwadrans z Hejnałem
- 12.15 Kino rodzinne: „Robin Hood” (12)
- 13.15 Dziecko potrafi (I)
- 13.45 Studio Sport
- 14.00 Muppety wkraczają do kina
- 15.40 „Lemkowska Wielkanoc” — film dokum.
- 16.20 „Wilhelm Zdobywca” (cz. IV)
- 18.10 B. Kaczyński przedstawia podróż na Sycylię
- 19.10 Sztuka patrzenia — Hasior
- 19.30 DTV
- 20.00 „Kanal” — program W. Manna
- 21.30 „Rzymskie wakacje” — film prod. USA
- 23.20 „Po prostu Agnieszka” — show A. Fatygi
- 23.55 „Posterunek przy ul. Piwniej”
- 0.30 Witkacy (2): „O gimnastyce”
- 0.40 Wieczorne wiadomości

31 MARCA

PROGRAM I

- 8.30 „Smigus w Kamienicy” — program muzyczny
- 9.00 Film dla dzieci: „Z diablem nie ma żartów”
- 10.30 „Miłośnicy przyrody” (8) — film prod. ang.
- 11.00 „Żwé radośnie” — film dokum.
- 11.30 Klub Sześciu Kontynentów
- 12.00 Antena
- 12.40 Gilbert Becaud — nie tylko po francusku
- 13.25 Teatr Młodego Widza: „Dary Wiatru Północnego” (cz. 2)
- 14.05 „Stworzył nas jazz” — komedia muz. prod. radz.
- 15.30 Tele-Gol (Meksyk '86)
- 16.50 „Amerykanin w Rzymie” — film prod. włoskiej
- 19.00 „Bajka o gadatliwej królowie”
- 19.30 DTV
- 20.00 Teatr Telewizji: „Kongres we Florencji”
- 21.35 Jutro w programie
- 21.40 Wieczór z X muzą
- 22.55 „Zławy z Piskowej Skaly”
- 23.30 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

- 12.00 „Lany poniedziałek”
- 12.15 „Dziecko potrafi” (2)
- 13.00 „Bar na Stawach” — reportaż
- 13.30 Zwierzęta świata
- 13.55 Wideoteka
- 14.25 „Latarnia na końcu Świata” — film prod. hiszp.-lichten.
- 16.25 „Songi Szekspira” — program poetycki — muzyczny
- 17.00 „Studio Hi-Fi” — program montażowy
- 17.40 „Chłopi polscy” — film dok.
- 18.00 „Piccadilly Domingo” — film muzyczny
- 19.00 Reportaż
- 19.30 DTV
- 20.00 Spotkanie z balladą: „Szczyt wszystkiego”
- 21.40 „Życie jest piękne” — franc. film fab.
- 23.05 Witkacy (3): „O puszeniu się”



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
26 III, godz. 17 — Spotkanie ze Zdzisławem Kozłiem z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

1 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Ateist70”
1 IV, godz. 15-18 — Występ gwiazd polskiej estrady — swój udział zapowiedzieli m. in. Czesław Niemen, „Cora”, „Lady Pank” i inni (stadion MKS — wstęp bezpłatny).

2 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Numizmatyka.
Wystawa plakatu teatralnego. Wystawa wyrobów cukierniczych.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

26 III, godz. 16.30 — „Człowiekowi na tej ziemi w pierś włożono dusze dwie” wg. B. Brechta — monodram w wykonaniu Anny Kucharskiej.

Wystawa: „Scenografia i kostiumy teatralne ze zbiorów Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie”.

Wystawa: „Książka o teatrze”.

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury
27 II, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Seniora.

31 III, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

1 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Wiedzy i Myśli Społecznej.

Wystawa Jerzego Argasińskiego.

Wystawa malarstwa ze zbiorów BWA w Przemysku.

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury

2 IV, godz. 16.30 i 19.30 — Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie — spektakl „Paryżanin” C. Magniera.

Wystawa malarstwa absolwentów PLSP w Jarosławiu: H. Adamca, K. Zdeby, J. Bulmanowicza i J. Stecińskiego.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

26 III, godz. 18 — „Studium wiedzy o ZSRR” — projekcja filmów.

26 III, godz. 18 — „Narkomania, alkoholizm — patologie współczesnego społeczeństwa” — spotkanie z dr. Maksymilianem Rotte.

Dom Kultury Kolejarsza

27 III, godz. 16 — Święteczne obyczaje.
Stadion „Polna” (ul. Galińskiego).

1 IV, godz. 16 — Polska Związek Kynologiczny Oddział Wojewódzki zaprasza na wystawę psów rasowych.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

„Kobieta w malarstwie” — wystawa ze zbiorów BWA w Przemysku.

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

27 III, godz. 17.30 — Spotkanie w Kole Haftu (sala nr 15).

28 III, godz. 17 — Zajęcia w Klubie Wiedzy i Myśli Społecznej: „Finansowanie przedsiębiorstw państwowych w systemie reformy gospodarczej” (sala klubowa).

28 III, godz. 10 — Zajęcia w drużynie zachowawczej „Baśniowa kraina” (sala klubowa).

Wystawa: „Pomniki budownictwa rosyjskiego”.

Uroczyste nadanie imion w Dubiecku

Jedną z form obrzędowości świeckiej jest uroczyste nadawanie imion nowo narodzonym dzieciom. Ceremonia taka odbyła się 9 marca w Dubiecku. W tamtejszym Urzędzie Stanu Cywilnego nadano imiona DOROTA, MARIA córce pp. KRYSZTOF i WIESŁAWA KARASIOW z Piątkowej. Kierownik USC Stefania Atak wręczyła rodzicom pamiątkowy dokument oraz kwiaty, do których dołączyła życzenia zdrowia dla nich i ich pociechy.

Jeszcze o DNIU KOBIET

Wielce sympatyczny program z okazji 8 Marca przygotowała drużyna zuchowa „Krasnoludkowy ród” ze Szkoły Podstawowej w Radymnie. Prowadzona przez drużynę Marię Wolańską. Wzruszeni rodzice i goście do dziś mile wspominają tamtą uroczystość.

Młodzież z SKO w Szkole Podstawowej w Werchracie — pod okiem instruktorek: Janiny Kobiłki z horynieckiego Ośrodka Nowoczesnej Gospodyni oraz Grażyny Gaca z Rejonowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Cieszanowie — przygotowała smakowite potrawy dla pań z Koła Gospodyń Wiejskich. Liczące obecnie 55 członkiń kół należy do najlepszych w gminie Horyniec. Przewodniczącą KGW Maria Kuśmierczak wręczyła symboliczne kwiaty najstarszej z członkiń, 76-letniej Annie Gołębiowskiej. Życzenia wszystkim paniom w imieniu władz gminnych przekazał sekretarz KG PZPR.

Panie pracujące w Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej rzekły się tradycyjnego kwiatka i zaoszczędzoną w ten sposób kwotę (około 20 tys. zł) zdecydowały przeznaczyć na zakup urządzenia do wykrywania nowotworów sutka. Przypominamy, że z apelem takim wystąpił przed 8 Marca Zarząd Wojewódzkiej Ligi Kobiet Polskich.

Codziennie otrzymujemy wiele pytań o numer konta, na którym gromadzone są zadeklarowane kwoty. Otóż konto takie nie zostało jeszcze utworzone. Naszym zdaniem dobrze byłoby tę inicjatywę LKP włączyć do programu działań przemyskiego oddziału Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka.

Cebula przypa

KOCHANIE, OD DZIŚ MOŻESZ MWAŻAĆ SIĘ ZA ZDRADZONĄ!



duja życie

Laur dla Cebuli

Współpracujący z naszym piśmie rysownik HENRYK CEBULA, którego humor Czytelnicy mają okazję oglądać co tydzień w powyższym okienku, zdobył I nagrodę w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie na Rysunek Satyryczny pod hasłem „Prasa”, zorganizowanym przez zielonogórski KMPIK.

Na konkurs nadeszły 773 prace od 182 autorów. II nagrodę zdobył Krzysztof Konopelski z Częstochowy (laureat ubiegłorocznej „Złotej Szpilki”), III zaś Andrzej Pięt z Tych.

(hs)

Brudno

O brudzie na przemyskich ulicach, chodnikach i skwerach oraz w przeróżnych zakątkach (niestety, w powszechnej opinii nasz zacny gród wiecie pod tym względem prym) pisano już chyba na hektarach papieru. Na ogół dostaje się władzom miejskim i stosownym służbom — i słusznie. Ale... tym razem wołający o czystość w mieście czytelnik dopatruje się winy za to niechlujstwo w nas samych. W mieszkaniach miasta. Jako właściciel (dzierżawca?) lokalu,

w którym prowadzi swą zawodową działalność zamyka część chodnika biegnącego obok kamienicy. Nie zauważył natomiast, by czynili to inni (np. właściciele sklepów, dozorczy, bądź inne osoby).

— Czy nie moglibyśmy sami troszczyć się o „otoczenie, w którym na co dzień funkcjonujemy” — pyta, zastanawiając się jednocześnie dlaczego tak trudno wyegzekwować ten obowiązek od wszystkich osób odpowiedzialnych za estetyczny wygląd miasta.

Nie wspomniemy tu już o dobrych chęciach.

(bs)



Chcesz powozić...

Od 1 stycznia br. kierujący pojazdem zaprzęgowym — jeżeli nie ma prawa jazdy, karty motorowerowej lub rowerowej — obowiązany jest posiadać kartę woźnicy. Może ją otrzymać osoba, która ukończyła 17 lat oraz zda egzamin ze znajomości przepisów o ruchu drogowym. Kartę woźnicy wydają terenowe organy administracji państwowej. One też oraz instytucje zajmujące się szkoleniem kierowców, organizują egzamin.

(w)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Pan kierownik rzuca gromy

Od czasu do czasu na łamach naszego tygodnika ukazują się informacje dotyczące obchodów uroczystości 50-lecia pożycia małżeńskiego. Pisząc o dostojnych jubilatach opieramy się na materiałach nadsyłanych z urzędów stanu cywilnego, i mimo że nasza umowa z USC w tej kwestii ma charakter nieformalny, to jednak uważamy wspomniane na wstępie publikacje za miły obowiązek.

Zdziwiło nas więc nieco pismo, jakie 17 marca br. otrzymaliśmy od Pana Emila Strawy — kierownika USC w Jarosławiu. Czytamy w nim m. in.:

„W ślad za pismem z dnia 12 marca 1986 r. nr jw. dotyczącym odbycia uroczystości 50-lecia pożycia małżeńskiego Ludwika i Fabiana Zajaków — Urząd Stanu Cywilnego w Jarosławiu zawiadamia, że do tej pory nie ukazała się notatka w „ŻP” w tej sprawie.

W związku z tym tuż Urząd prosi o przekazanie do publicznej wiadomości tej notatki, gdyż od tego uzależniona jest dalsza praca na tym odcinku”.

Szanowny Panie Kierowniku, kategoryczny ton wysmażonego przez Pana ultimatum nie pozostawia żadnych wątpliwości co do grzechu redakcji: Pan raczył wysłać informację, a my, łobuzy, nie zamieściliśmy jej. Poza tym od nas, niegodnych, „uzależniona jest dalsza praca na tym odcinku” — czy oznacza to, że nie będzie Pan organizował jubileuszy z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego? To szantaż!

A póki co: gdyby zechciał Pan łaskawie sięgnąć po numer „Życia Przemyskiego” z 5 marca br. i rzucić okiem na zamieszczony na stronie trzeciej materiał pt. „50 lat w zgodnym śladzie”, to może dałoby się jakoś rozpedzić chmury wiszące nad redakcją?

ZYGMUNT MARCIAK

Dlaczego czynsze są różne?

Anonimowy czytelnik przesłał do naszej redakcji wycinek „Trybuny Ludu” z 9 lutego br., w którym mieszkaniowiec Krakowa porusza sprawę czynszów płaconych przez spółdzielców i „kwaterunkowców”, starając się dowiedzieć, że ci drudzy są pokrzywdzeni i płacą zbyt dużo. Pisze on m. in. „Mieszkam w budynku kwaterunkowym, zbudowanym w 1891 roku. Mieszkam w 50 starym dosyć ciemnym, niefunkcjonalnym, wymagającym stałych drobnych napraw, które dokonuję we własnym zakresie. Mieszkam 51 m kw. — czynsz wynosi 1080 zł. Za mieszkanie spółdzielcze o powierzchni 57 m kw. znamy płacić 1820 zł miesięcznie, łącznie z ogrzewaniem, ciepłą wodą itp.”

Czytelnik „Życia” podkreślił zdanie dotyczące wysokości czynszu za mieszkanie spółdzielcze i zapytał: „Co na to przemyska gazeta? Dlaczego w Krakowie tańsze są mieszkania spółdzielcze niż w Przemyśle, a jeszcze zapowiedziana jest podwyżka? Sprawa dotyczy osiedla Kosynierów II”.

Nie wiem, na czym oparte jest twierdzenie, że w Krakowie spółdzielcy płacą za mieszkanie mniej niż w Przemyśle. Oto przykłady, że jest akurat odwrotnie: za lokal o powierzchni 61,90 m kw. (na III piętrze) na osiedlu Rogozińskiego czynsz miesięczny wynosi 1695 zł, na osiedlu XXX-lecia PRL — 1468 zł (za 56,1 m kw.), na Kazanowie — 1856 zł (za 61,20 m kw.). Owszem, jeśli weźmiemy

pod uwagę czynsze za mieszkania w blokach oddanych w ostatnich latach to istotnie odbiegają one na niekorzyść od krakowskiego przykładu (na 57 m kw.) tyle że nie wiadomo, w którym roku ów blok został wybudowany a to jest najistotniejsze. Na każdy czynsz składają się bowiem koszty eksploatacji: solata kredytu inwestycyjnego, zaciągniętego w banku przez daną spółdzielnię. Ten drugi składnik np. w Przemyśle wynosi od 2 zł do 23,30 zł za m kw. powierzchni użytkowej (zawarty jest w przedziale od 101 zł do 1600 zł miesięcznie od jednego mieszkania). Tak duże zróżnicowanie wynika ze zmieniających się wciąż (wzrastających, niestety) kosztów budownictwa.

Oto jak kształtują się czynsze za mieszkania np. na III piętrach (o porównywalnych powierzchniach), w blokach, wybudowanych na kolejno powstających osiedlach: Rogozińskiego — 1695 zł (61,90 m kw.), Warneńczyka — 2064 zł (60,90 m kw.), Kosynierów II — 3247 zł (65,50 m kw.), Wieniawskiego — 3938 zł (62,30 m kw.).

Analogiczna sytuacja w tym zakresie jest w innych spółdzielniach np. lokatorzy bloku (oddanego przed 10 laty) przy ul. Jagiellońskiej 6 w Jarosławiu płaci za mieszkanie o pow. 56,50 m kw. — 1447 zł miesięcznie a ci z osiedla Sikorskiego, którzy zasiedlili blok w zeszłym roku, za lokal o pow. 60,70 m kw. płacą 3099 zł. W pierwszym przypadku solata kredytu inwestycyjnego wynosi niespełna 100 zł w drugim — 1400 zł.

Za mieszkania o pow. 60 m kw. na osiedlu M. Konopnickiej w Przeworsku, w blo-

ku oddanym w 1974 r., czynsz miesięczny wynosi 1463 zł (spłata kredytu inwestycyjnego kształtuje się na poziomie 2,02 zł za m kw.), a na os. Jagiellońska, za lokal o powierzchni 62 m kw. (w bloku przekazanym w ub. roku) trzeba płacić 3347 zł (spłata kredytu inwestycyjnego — po 24,38 zł za m kw.).

Zmniejszenie dotacji państwa do kosztów eksploatacji, przy równoczesnym wzroście tychże zmusiło spółdzielnie mieszkaniowe w całym kraju do podjęcia niepopularnej, aczkolwiek nieodwołalnej decyzji, a mianowicie — podwyższenia stawek za eksploatację. I tak od 1 kwietnia br. za metr kwadratowy powierzchni użytkowej spółdzielcy w Przemyśle będą płacić więcej: od 4 zł do 8 zł. w Jarosławiu — o 12 zł, w Przeworsku — o 10 zł, w Luboczu — o 10 zł, a w Radymnie — o 6 zł.

(woj)

Myśleć i działać dialektycznie

Zdrowy rozsądek, uważne obserwowanie świata przyrody, życia społecznego, polityki, ekonomii, technologii, nauki itp. przywodzi na myśl, że nic stałego nie ma, że wszystko jest w ciągłym ruchu, we wzajemnych związkach, zależnościach i uwarunkowaniach, a jednocześnie każde zjawisko, rzecz, posiada swą odrębność i przez jakiś czas także trwałość.

Czy jednak zawsze było i jest to dla wszystkich oczywiste i zrozumiałe, czy zastanawiamy się nad tym?

O metodach i sposobach myślenia, uwzględniających ten stały ruch, współzależności i wzajemne związki — mówimy, że są metodami dialektycznymi.

Sztuka dochodzenia do prawdy

Tak rozumiał dialektykę Sokrates. Dochodzenie do prawdy, która zostaje odkryta w wyniku ścierania się przeciwstawnych poglądów. Biorąc wszystkie „za” i „przeciw”. Dialog, w którym zestawia się argumenty i kontrargumenty.

Niemniej dialektyka (pochodząca od greckiego *dielaktike* techné — czyli umiejętność prowadzenia rozmowy, dyskusji) nie u wszystkich cieszyła się uznaniem. Traktowana była przez niektórych jako rozprawianie o subtelnościach nikomu niepotrzebnych. Wielki filozof Emanuel Kant uważał ją za sztukę dowodzenia za pomocą pozorów i też nie miał o niej wysokiego zdania, traktując ją za pozostałość po trochę niepoważnych sofistach, którzy swoją dialektykę wszystkim chcieli udowodnić. Dopiero najwybitniejszy filozof idealizmu Hegel dokonał rehabilitacji dialektyki, która jest wg niego jedyną prawdziwą metodą poznania i rozumowania. Jest metodą przeciwstawną dogmatyzmowi i metafizyce — matce dogmatyzmu.

Z głowy na nogi

Ale wybitny Hegel traktował metodę dialektyczną jedynie jako narzędzie poznania. Ideę i jej rozwój. Wg niego jedynie idea posiada dynamikę i swoją historię. Natomiast świat rzeczywisty tych atrybutów nie posiada, nie posiada go przyroda, ludzkość. Dla Hegla myśli, które powstają w ludzkiej głowie, nie były abstrakcyjnym odbiciem rzeczywistych przedmiotów, zjawisk i procesów, lecz odwrotnie — to właśnie konkretne rzeczy, zjawiska i ich rozwój były urzeczywistnionymi odbiciami, przejawami idei. Idei istniejącej wcześniej niż początek świata rzeczywistego. Czyli wg Hegla zmienia się tylko idea, przybiera w swym dialektycznym rozwoju różne, bardziej doskonałe formy. Przyroda, świat rzeczywisty nie mają swojej historii. Historia świata jest w istocie historią idei, zależną od niej.

Dziełem Marksa było, jak pisał Lenin, odkrycie, że to właśnie dialektyka rzeczy (tj. zmienność świata, zjawisk (przyrody) jest matką, stwarza dialektykę idei (zmienność myśli, ideologii, pojęć). Czyli idee są produktem świata rzeczywistego, a nie świat rzeczywisty produktem idei.

To przewrócenie hegelskiej dialektyki z głowy na nogi jest jednym z najwybitniejszych osiągnięć Marksa i ma niezwykle ważne skutki dla rozwoju nauki, dla sposobu widzenia świata, jego historii i przyszłości.

Podstawa — materializm

Sposób rozumowania Marksa wynikał z materialistycznego pojmowania świata. Zgodnie z tym na pierwotną uważa się materię, która następnie przez swój rozwój wytworzyła przyrodę, człowieka, myśli, idee itp.

To co zachodzi w ludzkich u-

mysłach jest świadomym doświadczeniem związanym przyczynowo z ekonomicznymi warunkami historii naszego życia. Nasza społeczna świadomość ma odpowiedni związek z produkcją, ekonomiką, warunkami życia. One w pierwszym rzędzie je określają.

Dusza marksizmu i algebra rewolucji

W przeciwieństwie do swych niektórych wielkich poprzedników — Marks i Engels stale podkreślali, że ich nauka nie jest zamkniętym, skończonym systemem, nie jest dogmatem, lecz wytyczną do działania. I powinna być stale rozwijana.

Dialektyka w wydaniu marksistowskim jest nauką o najogólniejszych prawach rozwoju przyrody, społeczeństwa i myślenia. Jest metodą poznania rzeczywistości i jednocześnie rewolucyjną metodą jej przeobrażania. To pojmowanie świata — świata przyrodniczego, życia społecznego, gospodarczego, życia duchowego jako jednej spójnej całości, wzajemnie uwarunkowanej, zależnej od siebie, z siebie wynikającej. W tym skomplikowanym świecie występują pewne prawidłowości. Występują one zarówno w przyrodzie, jak i w życiu społecznym i mają obiektywny charakter. Istnieją niezależnie od tego czy my o nich wiemy czy nie, czy je rozumiemy czy też nie. Ludzkość może jednak wykorzystać dla własnych interesów znajomość tych prawidłowości, łagodzić ich negatywne skutki, przyspieszać procesy pozytywne.

Twórcy marksizmu sformułowali prawa wyjaśniające dialektykę powszechnego rozwoju.

Prawo jedności i walki przeciwieństw

wskazuje na źródła rozwoju rzeczywistości, jest jądrem dialektyki. Świat nie jest jednorodny, spokojny i harmonijny, jak czasem może się wydawać. Im głębiej wchodzimy w istotę rzeczy i zjawisk, tym bardziej zauważamy, że świat jest pełen przeciwieństw, sprzeczności, między którymi trwa walka. Przeciwności świata te są ze sobą w różny sposób powiązane — stała mowa o ich jedności. Są one raz większe, raz mniejsze, przechodzą jedne w drugie, są czasowe. Walka zaś jest powszechna i wszechobecna — jak ruch.

Przeciwieństwa, sprzeczności współwystępują w ramach jednej całości, są istotą tej całości. Bez nich nie byłoby jej. Walka przeciwieństw to sposób jej istnienia. Heraklit pisał pięknie: „Rzeczy przeciwstawne łączą się, a z różnych od siebie powstaje najdoskonalsza harmonia i wszystko powstaje przez walkę”.

Źródłem rozwoju wszelkich zjawisk są tkwiące w nich sprzeczności. Ich wzajemne ścieranie, walka — jest motorem rozwoju. Świat pełen jest najsilniejszych przeciwieństw (ciepło — zimno, dobro — zło, rewolucja — kontrrewolucja itp.).

W świecie zachodzą nie tylko zmiany ilościowe. Mówi o tym drugie prawo dialektyki —

prawo przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe

Każda zmiana jakościowa w przyrodzie i społeczeństwie jest wynikiem nagromadzenia zmian ilościowych, zaś przejście od jednej jakości do drugiej następuje skokowo (np. stały wzrost niezadowolonych proletariatu prowadzi najwcześniej do rewolucji lub przewrotów, po których następuje nowy ustroj lub nowy rząd; stale zwiększająca się ilość ciepła w wodzie doprowadza do wrzenia i przejścia w nowy stan — parę). Mogą być też procesy odwrotne.

Gdyby istniały tylko ilościowe zmiany, w świecie nie byłoby żadnego postępu, np. wiecznie istniałyby te same gatunki, bardziej lub mniej liczne. Gdyby zaś istniały tylko zmiany jakościowe, świat byłby pasmem katastrof, w których ginęłyby jedne twory, a deszczem z nieba powstawały nowe, nie byłoby ciągłości rozwoju.

Istnienie zmian ilościowych i jakościowych zapewnia ciągłość rozwoju. Rozwój ten jest procesem, spokojnym lub gwałtownym — jest to rzecz względna, zależna od przedziału czasu, w którym jest rozpatrywana.

Każdy proces rozwojowy oznacza się głównie tym, że stale powstaje w nim coś nowego, a zarazem obumiera coś starego. Nowe jest to, co się rozwija, co ma przyszłość — stare, to coś co się przyczło, co skazane zostało przez swój rozwój na zagładę. Każda nowa forma jest negacją starej, ale jednocześnie jest kontynuacją. Mówi o tym

prawo negacji negacji lub zaprzeczenia zaprzeczenia

Np. socjalizm to nie kapitalizm do góry nogami. Jest zaprzeczeniem kapitalizmu, jego negacją. Ale jednocześnie kontynuuje wiele z tego co było w kapitalizmie, a nawet wcześniejszych formacjach: ludzie, wiele idei, państwo, naród, technologie, obyczaje itp. Człowiek np. rodzi się, rozwija, a jednocześnie obumiera, starzeje się.

Czy myślimy dialektycznie?

I czy oczywiście wykorzystujemy tę metodę w praktyce? I tak i nie. Najczęściej tak jak nam wygodnie. Bo czy zjawiska, wydarzenia, ludzi — oceniamy, u-
względniamy sprawiedliwie wszystkie „za” i „przeciw”? Czy u-
względniamy wszystkie okoliczności spraw, zależności, wzajemne związki i uzależnienia? Czy widzimy świat i życie jako skomplikowany proces? Nie zawsze przeciętnie trzeźwo oceniamy sytuacje i nasze możliwości, nie zawsze myślimy logicznie i racjonalnie. Jakże często pisząc np. programy z góry wiemy, że ich nie zrealizujemy. Ocenia się zjawiska w oderwaniu od innych, popuszczamy wodze fantazji, wpadamy w miarę futurologii lub w bezpłodną mistykę. Niekiedy osadzamy ludzi i zdarzenia zbyt jednostronnie. Czy zawsze rozumiemy: co jest postępek a co wstecznic-
twem, co jest dobrem a co złem, co jest szlachetnym emocjami a co zwykłym fanatyzmem? Często też bezradności nie potrafimy odróżnić od lenistwa, a dobrych tradycji od przejawów ciemnoty i zacofania.

Kontrolując i oceniając — najczęściej stwierdzamy się fakty, bez szukania źródeł i przyczyn, nie-
dłbalstwa, brudu, niegospodarno-
ści itp. Wskazywanie źródeł, przyczyn, uwarunkowań — to często niewygodne, a może i nie-
bezpieczne. W efekcie mamy dziesiątki kontroli, które stwierd-
zają fakty o jakich na ogół wszyscy wiemy — i dalej naj-
częściej nie, wracamy do „normal-
ności”. Musimy więc wiedzieć co
pcha nas do przodu, a co ciągnie
do tyłu. Musimy też umieć od-
różnić — a jest to trudne — co
jest tworzeniem nowego, a co tyl-
ko bezmyślnym burzeniem stare-
go.

Tego dialektycznego, logicznego myślenia i działania, jako pod-
stawy rozumienia świata i ludzi,
treba nam więcej — zarówno w
życiu prywatnym, jak i społecz-
nym. To jest niezbędne, aby zbli-
żyć się do prawdy, iść do przodu
oraz oceniać świat i ludzi spr-
awiedliwie.

STANISŁAW NOWICKI

Kto musi oszczędzać?

„Oszczędność jest sprawdzoną drogą a równocześnie nakazem rozwoju cywilizacyjnego surowo przestrzegany we wszystkich rozwiniętych krajach. Także w naszej gospodarce staje się ona jednym z decydujących czynników poprawy bytu ludzi pracy i całego społeczeństwa oraz powodzenia w realizacji zamierzeń rozwojowych. Rozstrzygać będzie w dużym stopniu o przewyższeniu ograniczeń i barier rozwojowych naszej gospodarki, wprowadzaniu jej na drogę intensywnego rozwoju. Przejawiać się musi w racjonalizacji zatrudnienia, oszczędniejszym zużywaniu surowców, materiałów, energii i paliw, prawidłowej eksploatacji maszyn i urządzeń, lepszym zagospodarowaniu surowców wtórnych i odpadów, likwidowaniu przejawów marnotrawstwa i rozrzutności”.

(Fragment Uchwały Biura Politycznego KC PZPR z 10 grudnia 1985 r., wytyczającej podstawowe kierunki działań społeczno-politycznych i propagandowych na rzecz oszczędnego gospodarowania i walki z marnotrawstwem.)

PRZYPOMNIJMY: w latach 1986—1990 powinien nastąpić wzrost produkcji o 20 proc., przy czym dostawy surowców i materiałów będą większe w tym okresie o 8—9 proc., a paliw i energii — o 6 proc. Zakłada się, że co najmniej 2/3 wzrostu produkcji materialnej uzyska się dzięki efektywniejszemu gospodarowaniu.

Uczestniczyłem ostatnio w spotkaniu kierowniczego aktywu organizacji społeczno-zawodowych, działających w naszym województwie. Dyskutowano nad formami działań organizacyjnych i polityczno-propagandowych na rzecz oszczędnego gospodarowania oraz walki z marnotrawstwem w bieżącej 5-latce oraz dzielono się dotychczasowymi doświadczeniami i spostrzeżeniami w tym zakresie.

Bulwersujące — przynajmniej dla mnie — informacje przekazał sekretarz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Otóż w latach 1984 — 1985 w przemysłowym „Elbudzie” zastosowano 24 projekty racjonalizatorskie (na 46 zgłoszonych), złożone przez pracowników zakładu, przy czym do końca lutego br. nie wypłacono ich autorom ani grosza! W Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Jarosławiu natomiast są duże zalety w rozpatrywaniu i opiniowaniu projektów przez kierownictwo zakładu (niektóre wnioski leżą już blisko pół roku), a winny być zatwierdzone w ciągu dwóch miesięcy.

Wiele ostatnio mówi się o potrzebie wprowadzania, gdzie jest to tylko możliwe, innowacji technicznych i organizacyjnych, bo bez nich nie może być mowy o wzroście efektywności gospodarowania na większą skalę. Dlatego racjonalizatorzy powinni być we wszystkich przedsiębiorstwach doceniani i w sposób należyty honorowani. Tam, gdzie dzieje się inaczej, na twórczą pracę szarych komórek nie ma co liczyć. Moim zdaniem — dyrektor (prezes, kierownik itp.), który z nieuzasadnionych przyczyn hamuje wdrażanie innowacji, a tym samym świadomie przyczynia się do nieuzasadnionych strat surowców lub materiałów, paliw lub energii — winien być traktowany i sądzony jako osoba popierająca marnotrawstwo! Swoim ignorancją i tacy właśnie szkoda! Bezpośrednio załogom (większa, oszczędniejsza produkcja powoduje przecież wzrost zysku do podziału) i całej gospodarce, a więc także nam wszystkim. Wiadomo przecież, że tylko ziarno do ziarnka da miarke.

W ostatnich latach wiele mówi się o potrzebie edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Niestety, nie wszędzie dotąd sprawę tę potraktowano z należytą powagą. Są zakłady, które nie uczyniły nic (lub prawie nic), by przybliżyć osobom zatrudnionym na stanowiskach roboczych (i nie tylko) abecadło ekonomiczne. Stąd być może rodzą się rozczarowania, kiedy parcie załogi na kolejną podwyżkę płac kończy się fiaskiem. „Dobrzy” dyrektorzy, przy różnych okazjach napomykają o tym, że załoga jest ambitna, pracowita, że pracuje w niezmiernie trudnych warunkach, a średnia płaca wynosi zaledwie tyle to tyle, co stanowi jedynie np. 85 proc. średniej płacy krajowej. Jest to — moim zdaniem — postępowanie nieuczciwe i siejące ferment, bo kto, jak kto, ale kierownicy aktywu przedsiębiorstw powinni wiedzieć, w których zawodach wynagrodzenie rzutuje na taką właśnie średnią krajową. Osiągnięcie jej przez wszystkich jest niemożliwe, bo przecież były, są i będą stanowiska mniej, lub bardziej uciążliwe, wymagające różnych stopni kwalifikacji i domagające się płacowej „urawniłowki” jest czymś wręcz absurdalnym. To prawda, że w części zakładów prowadzona jest edukacja załogi, tyle, że często korzystają z niej tylko „etatowi słuchacze”, obeznani z zagadnieniami, a więc nie ci, którym brakuje minimum wiedzy ekonomicznej.

Od kilku miesięcy dziennik telewizyjny lansuje zespoły gospodarcze. W ubiegłym roku pisaliśmy o takim w „Polen-Astrze”. Pamiętam, że jego członkowie zażyli sobie, bym nie ujawniał ich nazwisk, odniosłem nawet wrażenie, że rozmowę na temat zespołu gospodarczego traktują jako temat wstydlivy. Z tej formy dodatkowego zarobku korzysta w naszym województwie niewiele osób, mimo iż narzędzia na pensje, które jakoby pozwalają ledwo łączyć koniec z końcem, wcale nie ubywa. W czym więc tkwi przyczyna niechęci?... I jeszcze jedno: okazuje się, że wydajność pracy osób zrzeszonych w zespołach gospodarczych jest prawie dwukrotnie wyższa niż w czasie „etatowej” roboty. To też daje wiele do myślenia i dowodzi, że rezerwy mamy wciąż duże. Trzeba tylko po nie sięgnąć.

W. WOJCIESZONEK



Mały domek z wielkiej płyty

Czy można z wielkiej płyty wybudować domek jednorodzinny? Tak. W kraju buduje się w technologii wielkopłytywowej ok. 15 proc. kubatury spółdzielczego budownictwa jednorodzinnego.

Ile to kosztuje np. w porównaniu z technologią tradycyjną? Z opracowania Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (1985 r.) wynika, że stosowanie wielkiej płyty w budownictwie jednorodzinnym nie decyduje o koszcie budynku. Koszt ten uwarunkowany jest innymi czynnikami, takimi jak np. wysokość i rodzaj zabudowy, stopnie podpiwniczenia, rodzaj dachu. Za tą technologią przemawia to, że mamy gotowe ściany z drzwiami i oknami, odpada też pracochłonne i kosztowne tynkowanie oraz zakładanie instalacji elektrycznej.

Fabryka Domów (system WK-70) Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego może dostarczyć każdą ilość prefabrykatów na potrzeby budownictwa jednorodzinnego. PPB podjęłoby się także przeszkolenia osób chętnych do ich montażu (wystarczy zespół złożony z 4 ludzi). Kłopotów z dostawą gotowej mieszanki betonowej na wykonanie ścian piwnic także by nie było. Są już pierwsi chętni — członkowie ZSMP przy Dyrekcji Rejonu Przeladunkowego PKP. Mają oni zamiar zbudować z wielkiej płyty 10 domków w zabudowie szeregowej przy ul. Różanej na osiedlu Tatarskim w Przemyślu. Projekt już jest. PPB obiecuje także pomoc przy montażu. Na przeszkodzie w przystąpieniu do budowy stoją przewlekające się sprawy związane z uzyskaniem własności terenu.

Biuro Architekta Miejskiego wskazuje na możliwość budownictwa jednorodzinnego z wielkiej płyty na obrzeżach osiedli Rycerskiego i Słowackiego w Przemyślu. Osiedle Rycerskie jest już uzbudowane, lecz teren charakteryzuje się dużymi spadkami. Uzbrojenie osiedla Słowackiego — to sprawa przyszłości.

Warto jednak spróbować skrócić drogę do własnego mieszkania — zachęca główny specjalista ds. realizacji inwestycji i kosztów w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Przemyślu mgr inż. WALDEMAR WIGLUSZ.



Fot. R. PAWŁOWSKI

Obrazek z Rycerskiego

JESZCZE NIE TAK DAWNO TEREN PRZEZNACZONY POD OSIEDLE RYCERSKIE W PRZEMYŚLU ŚWIECIŁ PUSTKĄ I WYKORZYSTYWANY BYWAŁ GŁÓWNIEM PRZEZ BARASZKUJĄCE GROMADY DZIECIAKÓW. W ubiegłym roku pejzaż zaczął się w tym miejscu zmieniać, coraz bardziej przybierając wygląd placu budowy. W niedalekiej (miejmy nadzieję) przyszłości będzie tu jedno z największych w mieście osiedli mieszkaniowych.

Koniec lutego. Na placu budowy ruch raczej niewielki. Trwa montaż na poziomie pierwszego piętra jednego z bloków. Głównym wykonawcą inwestycji jest Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane, niektóre prace specjalistyczne prowadzą pracownicy przedsiębiorstw rzeszowskich.

— Teren, na którym przyszło nam pracować, jest wyjątkowo trudny — mówi kierownik budowy ALEKSANDER BACZYK — Już wkrótce mogą nam się dać we znaki roztopy. Urozmaicona konfiguracja terenu decydująca zapewne będzie w przyszłości o urodzie osiedla, dla budowlanych jest to jednak dodatkowa trudność do pokonania...

Ubiegły rok uznać można za pionierski przy wznoszeniu osiedla Rycerskie. Ta duża i długo oczekiwana inwestycja ruszyła wreszcie z miejsca. Pierwszy blok, który niejako ponadlimitowo został już wcześniej postawiony spełniać ma funkcję zaplecza. Przewidziany był do realizacji dopiero w trzecim etapie budowy osiedla, czyli za parę lat. Uznano jednak, że w ogólnym bilansie korzystniej będzie czasowo zaadaptować

część wzniesionego już obiektu, niż stawiać orwizoryczne, przeznaczone do rozbioru bariery. Nie bez znaczenia są w tym przypadku znacznie lepsze warunki pracy jakie dzięki temu można zaoferować załodze.

Tymczasem sprawą najważniejszą jest sprawna realizacja pierwszego etapu budowy. Jeszcze w tym roku, pod koniec grudnia ma być gotowych 110 mieszkań.

— Opóźnień na szczęście nie mamy — mówi kierownik Zespołu Budów Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego BOGUSŁAW BORYŚLAWSKI. — W tym roku zima nam sprzyjała. Byliśmy zresztą przygotowani na tę porę, nie brakło mat czy koksaków neutralizujących nieco kaprysy aury. Nie oznacza to jednak, że realizacja zadania odbywała się bez przeszkód. Na przykład ostatnie mrozy, a zwłaszcza duże wahania temperatury w dzień i w noc, uniemożliwiły prowadzenie

prac betonowych. Część załogi skierowana została więc na te obiekty, gdzie niezależnie od pogody, prace mogły być kontynuowane. Wierzę, że termin oddania do użytku pierwszych bloków będzie dotrzymany. Aktualnie montaż prowadzony jest na dwóch zmianach. Jeszcze w tym roku ma być uruchomiona na Rycerskim centralna mieszalnia. Niezależnie więc od wszystkich kłopotów i trudności, których nigdy nie brak, efekty powinny być coraz bardziej dostrzegalne, nawet dla laików...

Upłynie trochę czasu zanim budowlani zmaterializują wizje projektantów osiedla Rycerskiego. Staną w tym miejscu urozmaicone architektonicznie i o różnej kubaturze bloki, w tym również 11-kondygnacyjne. Zmieniają one zasadniczo wygląd tej do niedawna niemal rekreacyjnej części miasta.

(zs)

Osiedle Pluchówka w Narolu

Inwestorem przedsięwzięcia jest Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie.

W osiedlu zamieszka 78 rodzin (ok. 270 osób) w 7 budynkach 2-i-3-kondygnacyjnych. Projektant — mgr inż. arch. Wojciech Fudali z Jarosławskiej Pracowni Terenowej „Inwestprojektu” w Przemyślu — nawiązał do dawnej architektury, wprowadzając strome dachy kryte blachą i dostosowując je do krajobrazu oraz istniejącej zabudowy, charakterystycznej dla małych miejscowości. I tu ciekawostka: w poddaszach, gdzie znajdują się mieszkania M-2 i M-3, przewidziano pokoje do nauki i tzw. cichego hobby oraz pracownie dla twórców ludowych.

Osiedle stanowić będzie enklawę między powstającą Wytwórnią Wód Stółowych a grupą domów jednorodzinnych nad Tanwią.

Wykonawcą inwestycji jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie, które wzięło na siebie ten obowiązek, mimo iż rozwiązania projektowe są bardzo pracochłonne. Roboty już się rozpoczęły. Realizacja przedsięwzięcia ma się zakończyć w 1989 r.



Tak będzie wyglądało os. Pluchówka w Narolu.

Dawny Przeworsk

Nie tylko o kurhanie „Tatarem” zwanym

We wschodniej części miasta — a wylotu ulicy Tatarskiej, biegnącej dalej już jako wjąca się wśród pol drożka — wznosi się okazały rozmiarów kurhan, który jeszcze teraz, choć obrósł wokół ostem — zapadł w ziemię — robi wrażenie. Usypiano go w odległych latach stąd trudno dociec w jakich okolicznościach powstał. Nie pomagają tego wyjaśnić zachowane piśmienne przekazy i krążące na jego temat legendy, bowiem różnie przedstawiają sprawę. Pewne jest że kiedyś stał przy bardzo ruchliwym handlowym szlaku, wiodącym ze wschodu na zachód po którym — jak podają kroniki — w latach 1489 1498 1500 1502, 1624 1634 i 1672 przelewały się liczne watahy Tatarów Wołochów, Turków i Kozaków, w 1657 roku — wojsk Rakoczego zaś w latach 1656 i 1702 — Szwedów najeżdżających i niszczących Przeworsk.

Chcąc bliżej poznać dzieje kurhanu, sięgniemy do tych zachowanych zapisów.

C. Bogdalski, w publikacji „Bernardyn w Polsce”, zanotował:

„Przed najazdem Tatarów w roku 1502 mieszkańcy Przeworska i sąsiednich okolic schowali się w klasztorze, który właśnie rozpoczęto fortyfikować. Najedźcy usiłowali zdobyć klasztor, ponawiając kilkakrotnie ataki, jednak zdobyć im się go nie udało. Zrabowali i spalili miasto. Przed zapadnięciem zmroku rozłożyli się obozem nie opodal. Pod osłoną ciemności obrońcy klasztoru napadli na nieczeg nie spodziewających się Tatarów, zdobyli ich obóz. W walce zginął wódz tatarski i tam gdzie poległ, usypiano — w dowód wdzięczności — kopiec, znosząc ziemię rękami, na wierzchołku stawiając obelisk”.

W kronice klasztornej oo. Bernardynów jest zanotowana legenda:

W roku 1624 Turcy oblegali Przeworsk. Obozem stanęli tuż za klasztornym murem, gdzie jeszcze obecnie można dopatrzyć się śladów ich dawnych okopów. Wódzem tureckim był kolega z zagranicznych szkół ówczesnego gwardiana, który tę okoliczność wykorzystał i zaprosił go do siebie. Wódz, w przebraniu przyszedł późnym wieczorem tajemnym wejściem do klasztoru. Gwardian, podejmując kolegę wieczorą, prosił go — w imię starej przyjaźni — aby odstąpił od oblężenia, na co on nie chciał się zgodzić tłumacząc, że kiedy był wysyłany na wojnę, otrzymał szablę i strzykacz na znak, by zwyciężać i bronił się do ostatka. Gdyby nie wykonał tego rozkazu, nie ma po co wracać. Jedną po chwili zasłonięcia, wódz turecki zaproponował wyjście z klasztoru. Gwardian, po powrocie do obozu „zachodnie” przebież komendę swemu zastępcy, który jest młody, niedoświadczony porządek — Wy — powiedział gwardianowi — weczesnym rankiem uderzyć we wszystkie dzwony, bębny, inne przedmioty, czyniąc wielki hałas. Zbierzcie ile tylko możecie ludzi i ruszcie na obóz. Nowy dowódca, nie wiedząc co się dzieje, sądząc, że idą na niego wielkie siły wojska, cofnie się. — Zamierzony plan z powodzeniem urzeczywistniono... Za ucieczkę z pola walki zastępcę

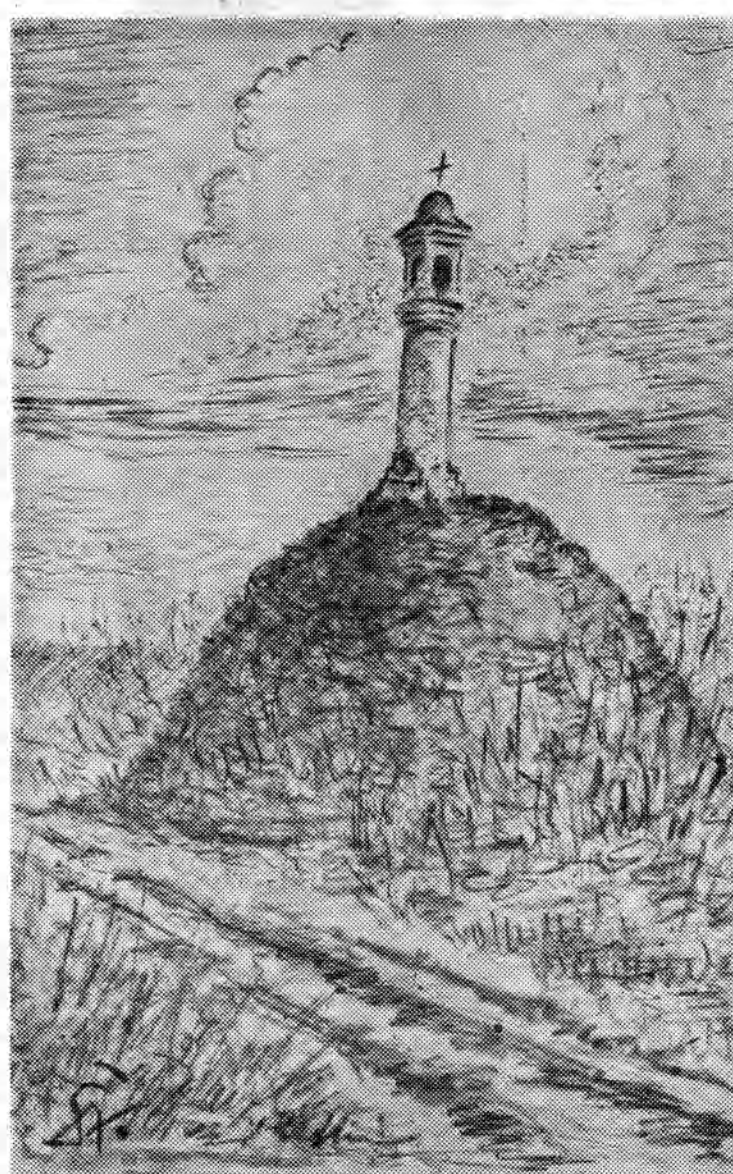
tureckiego dowódcy miano powiesić pod Jarosławiem, gdzie — niedaleko cmentarza — wznosi się również tajemniczy kurhan jak przeworski.

Podanie niesie, że ten pamiętny najazd który odparto, wypadł w ostatnim tygodniu przed Wielkanocą Odtąd — przez wiele lat — zawsze w Wielki Czwartek na ulicach Przeworska rozlegało się bębnienie. Zwyczaj ten przetrwał do naszych czasów ale kontynuowany jest podczas Tygodnia Tradycji Współczesności: Kultury Przeworskiej. Ponadto też od tamtego wydarzenia datuje się inny zwyczaj. Przy „bożych grobach” ustawianych w kościołach w Wielkim Tygodniu tak zwani „Turcy” zaciągali wartę...

Któż w naszych czasach pamięta o owym kurhanie? Stoi opuszczony i zapomniany. Oddalili też się od niego ruchliwe turystyczne trasy. A jednak niedługo znaleźli się tacy którzy zainteresowali. Było to chyba już ponad dwadzieścia lat temu jak w tę połąkę zarastającą chwastami, drogę wjechał samochód z którego wysiadł łudnie ciekawie oglądając ten niecodzienny ślad dawnych czasów. Kiedy odjechali okazało się że ukradli zabytkową figurę Chrystusa Frasobliwego, jaka od niepamiętnych czasów stała w kapliczce wzniesionej na szczycie.

Konkluzją kończę. Kurhan, o którym wspominam, to przecież zabytek materialny, ślad naszej starej kultury prawnie podlegający ochronie. Dlatego też uważam że konieczne jest wykonanie niezbędnych konserwatorskich prac aby mógł trwać nadal. Jestem zdania, że ratowanie dóbr kultury to nasz społeczny obowiązek.

ANDRZEJ ŚWITALSKI



Szkic autora publikacji.



Przygody pięknej Berty

BERTA BYŁA CÓRKĄ NAJBOGATSZEGO W PRUCHNIKU. ARENDARZA Liczyła sobie 18 wiosen i reprezentowała wyjątkowo piękny typ wschodniej urody. Kruczowłosa, o wielkich, ciemnych oczach „palających żądzą miłości” jakby to określił reporter brukowego pisma, zwracała na siebie powszechną uwagę pici męskiej. Oczywiście nie brakowało jej adoratorów ze środowiska żydowskiego, zwłaszcza że każdy taki konkurent od razu w myśli liczył ile dostanie za nią w posagu. Ale Berta pogardzała „współplemięncami, których — nie bez racji — posądzała o płaski materializm...”

Pewnego razu poznała na spacerze przystojnego mło-

dzieńca, który okazał się być nauczycielem szkoły powszechnej w Przemyślu. Człowiek ten od razu przypadł jej do gustu.

— Jesteś piękna, Berciu — oświadczył — Tak piękna, jak tylko mogą być piękne księżniczki z bajek. Wiele dąłbym za to, abyś była moją. Nie dbam o pieniądze twojego taty. Jako nauczyciel zarabiam dość dobrze aby być samodzielnym i założyć rodzinę. Na pewno powodziłoby się nam znakomicie.

To wyznanie spowodowało, że Berta coraz częściej spotykała się z przystojnym nauczycielem. Ale pewnego dnia jej adorator zasepił się:

— Jaka szkoda, że jesteśmy różnych wyznań.

— Czy to ma jakieś znacze-

nie w naszej miłości — spytała Berta.

— Właściwie żadne — doszedł do wniosku nauczyciel — lecz sama rozumiesz: co powiedziałoby twoje środowisko gdybyś poślubiła chrześcijanina i to obrządku greckiego...

— Zostanę chrześcijanką — odparła gorąco Berta. — Kocham cię...

Zima w 1930 roku Berta spakowała swoje manatki i opuściła rodzinny dom. Pojechała do Przemyśla. Tam stawiła się w klasztorze sióstr Bazylianek.

— Chcę przejść na wiarę greckokatolicką — oświadczyła przeorzy.

— Czy twoje postanowienie jest naprawdę nieodwołalne — spytała zakonnica.

— Nieodwołalne — oświadczyła mocno Berta.

— W takim razie przyjmiesz do naszego internatu, gdzie poznasz zasady wiary i potem przyjmiesz chrzest.

W tym czasie ojciec szukał jej po całym kraju. Wreszcie dowiedział się, gdzie znajduje się Berta. Przyjechał i zażądał oddania córki.

— Jest niepełnoletnia, więc nie może decydować o swoim losie — argumentował.

W tej sytuacji przeorzyzna nie mogła zatrzymać dłużej Berty, która wróciła do domu rodzinnego. Ale po dwu miesiącach ponownie uciekła i zjawiała się w klasztorze.

— Siostrzo przełożona — rzekła na progu — im szybciej czas mija, tym bardziej pragnę zostać ochrzczona. Dołączam się do tej laski.

Zakonnice sprowadziły kapelana, księdza Młachkija, który ochrzcił Bertę. Złożyła ona

następnie w sądzie w Pruchniku wniosek o zezwolenie na wcześniejsze zawarcie związku małżeńskiego z nauczycielem. Ojciec jednak czuł i sąd nie dał jej takiego zezwolenia, a wprost przeciwnie — orzekł, że Berta — do czasu uzyskania pełnoletności — ma pozostawać w domu rodzicielskim, jeśli jest takie życzenie rodziców.

29 kwietnia 1931 roku arendarz zażądał pomocy policji. O godzinie 22 agenci policyjni, wspierani tłumem Żydów, zaczęli dobijać się do klasztoru. Zrobiło się poważne zbiegowisko. Zakonnice wezwały na pomoc księdza Młachkija który usiłował nakłonić szturmujących, aby po dziewczynę przyszli nazajutrz rano.

— Tu obowiązują klauzula — tłumaczył policjantom.

— A za mną stoi prawo — wrzeszczał ojciec Berty.

Berta zgodziła się na rozmowę z ojcem. Tłumaczyła mu:

— Jestem chrześcijanką i nie pójdę z tobą do domu...

— Pójdiesz, bo ja tak chcę — krzyczał ojciec. — Policja na pomoc!

Do klasztornej rozmównicy wbiegli policjanci i chwycili Bertę za ramiona.

— Paniąkę pójdziesz z nami! — Nie pójdę — darła się Berta. — Puśćcie mnie!

Ale policjanci, przynaglani okrzykami ojca, wywekli dziewczynę z klasztoru, nie szczędząc jej po drodze szturchańców, po czym wsadzili do dorożki. Ojciec udał się z nią do krewnych mieszkających przy ulicy Mniszej. Była godzina 3 w nocy. Tam przez 3 godziny poskramiano Bertę, szalejącą niczym dziki zwierz

złapany w pułapkę. O 6 rano ojciec, w asyście policjantów i siedmiu Żydów pojechał z córką do Pruchnika.

Sprawa ta wywołała oburzenie w mieście. Uznano, że pannę zabrano z klasztoru bezprawnie. Zakonnice wniosły skargę do miejscowego sądu który — jak podawała „Ziemia Przemyska” — orzekł, że Berta do czasu uzyskania pełnoletności ma pozostawać w klasztorze Bazylianek o ile nie chce wrócić do domu rodziców. Znalazła się więc w klasztorze do raz trzeci gdzie uczęszczała do gimnazjum prowadzonego przez zakonnicę.

Nadeszły jednak wakacje. Wszystkie pensjonariuszki opuściły internat — rozjechały się do rodziców. Berta została sama. Bazylianki nakłaniały ją, aby wakacje spędzić na modlitwach. Ale pełnej temperamentu dziewczynę nie bardzo to odpowiadało. Po prostu nudziło się jej, choć odwiedzały ją siostry a także często zjawiał się narzeczony. I oto Przemyśl miał kolejną sensację. Berta zniknęła.

10 lipca 1931 roku, wieczorem, przed klasztor zajęła auto. Wysiadł z niego przystojny mężczyzna, który wszedł do wnętrza. Za chwilę wrócił. Za nim szła dziewczyna otulona płaszczem. Oboje odjechali w nieznanym kierunku.

Świadkowie zajścia opisywali owego mężczyznę, który — wedle ich relacji — był bardzo podobny do zakochanego nauczyciela. Ojciec Berty wszczął poszukiwania. Nie wiadomo z jakim skutkiem...

RYSZARD DZIESZYŃSKI



PIESKIE ŻYCIE

Od lat ulice Przemyśla pełne są waleś-
sających się psów, zatławiających — gdzie
popadnie — swoje potrzeby fizjologiczne
i, co gorsza, atakujących przypadkowych
przechodniów, w tym dzieci. W 1984 roku
znotowano w mieście 250 pogryzień, a w
pierwszych 8 miesiącach ub. roku aż 249.
Trzeba przy tym wiedzieć, iż nie wszyst-
kie pogryzienia są zgłaszane władzom sa-
nitarnym i dlatego statystyki nie są peł-
ne, a mimo to zatrważają.

Od lat również i my otrzymujemy od
czytelników niepokojące sygnały o waleś-
sających się psach, będących postrachem
osiedli mieszkaniowych. Ludzie, często w
bardzo ostrych słowach, żądają położenia
kresu psiemu „terrorowi”, a w ich postu-
latach dominują dwie sprawy: utworzenie
schroniska dla bezdomnych zwierząt i po-
wołanie — istniejącej ongiś — instytucji
miejskiego rakarza. Swoją drogą żadna
to nowość, jeśli zważyć, iż mówiono o
tym na jednej z sesji WRN jeszcze w...
1975 roku.

W następnych kilku latach, przy róż-
nych okazjach, temat „odgrzewano”: ro-
dziły się projekty, zapewnienia i... czas
płynął. W marcu 1984 r. w obronie mie-
szkańców swych osiedli stanęła Przemy-
ska Spółdzielnia Mieszkaniowa informu-
jąc miejscowy Oddział Towarzystwa Opie-
ki nad Zwierzętami (nominalnego patrona
sobaczego rodu), że zwróci się do prezy-
denta o powołanie rakarza, a także o
zwiększenie opłat za posiadanie psa —
tak, aby 1000 zł (połowa proponowanej
stawki) zasililo konto budowy schroniska.
Budowanego — taka była idea PSM —
społecznym wysiłkiem, przy znaczącym
wspieraniu spółdzielni w robotach budo-
wanych i zaopatrzeniu w materiały.

W 5 miesięcy później PSM zaalarmo-
wała władze miejskie rosnącym zagroże-
niem epidemiologicznym w związku z co-
raz częstszymi psimi „polowaniami” na
ludzi (co wkrótce potwierdziła też Pań-
stwowa Inspekcja Sanitarna). 22 kwiet-
nia ub. roku prezydent zwrócił się do
Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rol-
niczych w Jarosławiu z propozycją, aby
ten opracował dokumentację na przy-

chodnię weterynaryjną wraz ze schroni-
skiem. Po kilku miesiącach zapytano o
zaawansowanie prac projektowych —
otrzymano wówczas odpowiedź, że „wy-
stąpiono o nowe wskazania lokalizacyj-
ne”, z wyraźnym zasygnalizowaniem, iż
inwestycja ta nie jest ujęta w planach
do roku 1990. W tej sytuacji prezydent
zobowiązał się wystąpić do Wydziału Go-
spodarki Komunalnej i Mieszkaniowej
UW o zajęcie stanowiska w sprawie psie-
go azylu i stworzenie formalnych warun-
ków do przygotowania takiej budowy. Jak
dotąd konkretnej odpowiedzi nie ma.

Co tu kryć: szanse na zbudowanie
schroniska za państwowe pieniądze, w
najbliższych latach, są bardzo mizerne,
bo — wbrew pozorom — inwestycja to
droga i skomplikowana w realizacji (ko-
nieczność zachowania odpowiednich ry-
gorów sanitarnych, powołania personelu
itp.). Podobnie też jest z etatem dla ra-
karza, bo ktoś znajdzie dziś chętnego do
takiej pracy, a po drugie — gdzie prze-
chowywać wyłapywane przezeń psy? W
jednym z pism do PSM prezydent píše,
że stworzenie etatu hycia byłoby decyzją
niehumanitarną. Z kolei spółdzielnia od-
wziera się stwierdzeniem, że w sposób
równie humanitarny należy podejść też
do ludzi narażonych tak często na spotka-
nie z psim użębieniem i na bardzo przy-
kre tego konsekwencje...

Jak rozwiązać ten problem? Chyba po-
przez akcję społeczną, zorganizowaną
przez ludzi dobrej woli, doceniających
wagę tematu. Społeczna budowa schroni-
ska ma jednak oponentów, wśród tych,
którzy twierdzą, że jej koszty — z nawiązką
— pokryją kwoty ściągane przez budżet
miejski w formie podatku za posiadanie
psa (uchwała MRN z 28 czerwca ub. ro-
ku zwiększyła go do 600 zł za jednego,
do 900 za drugiego i 1500 zł za każdego na-
stępnego psa). Tymczasem nie bardziej...
błędne, bo de facto miasto do psów do-
płaca, i to sporo. Dlaczego?

W ocenie lekarzy weterynarii mamy w
Przemyślu około 3 tys. psów (granica
błędu plus minus 500 sztuk) w zdecydo-
wanej większości nie rejestrowanych (a

tym samym i nie szczepionych, bo reje-
stracja jest możliwa dopiero po szczepie-
niu). Po drugie, psów bezdomnych, w peł-
nym słowa tego znaczeniu, jest bardzo
mało. Świadczy o tym statystyka pogry-
zień: w ostatnich 2 latach w lecznicy
zwierząt odnotowano... 1 przypadek po-
gryzienia człowieka przez psa bez wła-
ściciela. Pozostali sprawcy ludzkich cier-
pień, to tzw. psy własne — mające
swych opiekunów. Niestety są to często
ludzie lekkomyślni i pozbawieni wyobraź-
ni: puszczają psiki na samotne spacery
bez kagańca i stąd takie skutki.

W Wydziale Gospodarki Komunalnej i
Mieszkaniowej UM przedstawiono nam
dane, z których wynika, iż rokrocznie
utrzymanie psów kosztuje go ponad pół
miliona złotych: połowę tej sumy stano-
wią koszty etatu inspektora Towarzystwa
Opieki nad Zwierzętami, a resztę m. in.
dopłaty do świadczeń weterynaryjnych
(za ostatnie szczepienia psów dopłacono
115 572 złote). Potencjalne wpływy z po-
datków są zubażane z tytułu stosowanych
ulg (zwolnienie z podatku psów, będących
pomocą dla osób kalekich, pilnujących
gospodarstwa rolnego oraz 50-procentowa
zniżka dla emerytów i rencistów) i
wspomnianego już migania się od reje-
stracji.

Czy stać nas na społeczną akcję budo-
wy schroniska? Z pewnością tak. Znajdą
się ludzie, którzy nie poskapią kilkuset
złotych na ten cel (osobiście jestem go-
tów przekazać honorarium za ten arty-
kuł). Kto wie, może podjęłyby apel za-
kłady pracy? Gdyby konsekwentnie kara-
no grzywnami beztróskich właścicieli
psów, które są sprawcami pokasań —
konto schroniska byłoby jeszcze wyższe.

Mamy wiele, może nawet bardziej pa-
lących i społecznie niezbędnych potrzeb,
ale powyższy temat z pewnością zasługu-
je na poważne potraktowanie, jeśli myśli-
my o poprawie stanu sanitarnego w mie-
ście, o zmniejszeniu zagrożeń epidemiolo-
gicznych itp.

Z. B.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Polowanie

Polowanie zawsze uważane
było za sport elitarny, do-
piero obecnie straciło jakby
na ekskluzywności. Przy o-
kazji należy się wyjaśnienie,
że wejść do grona myśliwych
jest dziś może nawet trudniej
niż w czasach dawnych, dla-
tego rzecz będzie nie o łowie-
ctwie, lecz o innych formach
polowania. One to bowiem
niechęć dewaluują szlachet-
ne poczynania naszych myśli-
wych, którzy nie spią i nie
jedzą, a tylko myślą o tym,
jak dogodzić tej biednej zwie-
rzymi aby ośroł Boże, nikt jej
nie krzywdził. Tak się chłop-
cy starają, a te głupie zwie-
rzaki, zamiast ufnie podcho-
dzić i łasić się do facetów ze
strzelbami, bezwstydnie dają
nogie — ot, wdzięczność... A
jeśli już nawet jakiś czworo-
nóg podejdzie to wiadomo, że
tylko wściekły.

Wróćmy jednak do terminu
„polowanie”. Cemu zrobił on
zawrotną karierę? Ano, dla-
tego, że na przestrzeni kilku
ostatnich lat wielu artykułów
nie kupowało się, a tylko po-
lowało się na nie i to z za-
wziętością cechującą nie my-
śliwych lecz pazernych klu-
sowników. Polowano więc na
meble, radia i telewizory,
sprzęt gospodarstwa domowe-
go, wódkę, szynkę, ciuchy i
na wiele innych rzeczy. Tren-
ning czyni mistrza, niektórzy
więcej „polowacze” (bo kudy im
tam do myśliwych) doszli do
ogromnej wprawy — tak, że
nie było towaru, którego
szybko i sprawnie nie daliby
rady upolować.

Niestety, „tłuste” dni już
minęły. Wystoił się jeszcze to
i owo, ale z każdym miesia-
cem, bu, tygodniem, widmo
bezrobocia coraz bardziej za-
gląda im w oczy.

Czyżby polowanie na towary
miało całkiem zaniknąć? Był-
by to niewątpliwie wstrząs,
którego handel jeszcze długo
nam oszczędzi. I słusznie —
niech ludzie mają satysfakcję,
że udało im się nabyć coś
ekstra. W przeciwnym wy-
padku jaka by to była przy-
jemność?

Ostatnio w całym woje-
wództwie, i nie tylko, trwa
polowanie na masło chłodni-
cze. Jest to produkt smaczny,
wygodny w użytkowaniu i —
oczywiście — trudny do upo-
lowania. Ten, komu nie uda
się go „ustrzelić”, kupuje ma-
sło „ekstra”, odpowiednio
droższe, które nie ma zwyczaju
dawać się rozsmarować, a
ponadto już po dwóch dmach
przechowywania w lodówce
zaczyna śmierdzieć jak pół-
tora nieszczęścia.

Panowie! To jest pomysł.
Warto go upowszechnić. Rzu-
cić np. do sklepów niespraw-
ne telewizory, zapewniając
jednocześnie ciągłość sprzeda-
ży doskonałych rzutników do
wyświetlania przeżrocz —
ręczę, że pójdą jak woda. By-
ły tylko były droższe od tych
telewizorów — wskazał klienta
należy jakoś zanęcić.

Przykładów można podać
więcej, niech jednak zajmą
się tym tzw. kompetentne
czynniki.

Jak polować to polować!

JACEK WINNICKI

AKIE SKOJARZENIA WZROKOWE WYWOŁUJE HASŁO: WIDZ?

Tak, widzę widza. Szarą konturówką, ciężką sylwetkę. Coś jak typy na rysunkach Kobylińskiego. Ale ten jest zatarty, bez pointy. Ciężko siada w fotelu, głęboko, choć niezręcznie w nim siedzi. W ręku trzyma program jak nieznaną przedmiot, jak coś, do czego nie przywykł. Ręce ciężkie, grube, program cienki, delikatny.

Widz ma trudności z przewracaniem kartek grubymi paluchami. Patrzy to na scenę, to w program, tak jakby chciał wyjaśnić jedno przez drugie. Po pewnym czasie rezygnuje z wyjaśnienia, z zaglądania, patrzy (...). Po przedstawieniu odejdzie ciężkawo stając. Co się z nim działo? Podobało mu się czy nie?

Widzę inną grupę. Szkolna klasa. (...) Patrz z apetytem na początku, łapią dowcipy i jeżeli jest zabawa, jest dobrze. Kiedy zaczyna się poważnie, czasem się nudzą, czasem wciągają. A jednak ten odruch lekceważenia, szczególnie widoczny na przerwie! Kitu nie kupują. Dlaczego — nie wiedzą. Tylko jakieś niewielkie, nieuświadomione impulsy, że się nie dadzą nabrać (...). Czasem manifestują tę nieufność przesadnie, kpią po prostu, nieraz ordynarnie. Najczęściej jest jednak coś na granicy zaciekawienia i nieufności, na zmianę. Wychodzą hałaśliwie, zapominają. Potem znowu wetkną im bilety, znowu pójść i tak ciągnie się przez lata niejasna przynajmniej z teatrem: co o tym myśleć?

Mam też widza jeszcze innego. Na przedstawienia teatru w swoim prowincjonalnym mieście nie chodzi, pogardza. Aktorzy miejscowi — to źli aktorzy. Gdyby byli dobrzy, byłoby w Warszawie. I nie podobają mu się te przedstawienia, uważa je za złe. Ale biegnie, kiedy przyjeżdżają słynne przedstawienia z Krakowa, stolicy, Wrocławia. Patrzy, chłonie, klaszcze. To jest coś. On przyglądał już do stylu wyższego, elitarno-inteligentnego, w lepszym wydaniu. Docenia rzeczy dobre, fachowe, artystyczne. Na pewno pójść na studia, będzie chodził do najlepszych teatrów, dołączy do elity. (...) Ale to jest sytuacja wyjątkowa, sytuacja kogoś, komu uda się wyrwać.

Wróćmy jednak do tych, którzy się nie wyrwają, którzy nie wiedzą kim są i w jakiej zostali postawieni sytuacji.

Masa w hotelach. Przyszli do teatru. Miejsca wyjątkowego, gdzie trzeba pójść. Telewizja uczy, że teatr jest ważny, że ważna jest kultura. Czasem im się podoba, czasem oburzają się na błazeństwo, czasem nie rozumieją, szczególnie kiedy przedstawienie jest „nowoczesne”. Chcieliby zrozumieć, ale nie wiedzą, czy to teatr głupi, czy oni. I ta niepewność jest najoczywistsza, wczynie i wszędzie widoczna, powtarzająca się na wszystkich twarzach: czy to ja nie rozumiem, czy ktoś robi ze mnie idiotę? To ciężkie, ukryte zażenowanie publiczności, kiedy nie rozumie. Strach, żeby nie okazać się obскурantem, człowiekiem niekulturalnym. I jednocześnie żalosne próby niepoddania się. W sumie dezorientacja. Kiedy teatr zagra Fredrę, wszystko jedno jak, rzeczy na chwilę wracają do normy: tak, rozumiem to samo, co ten aktor, to jest jak w życiu, rozpoznałem swoje uczucia, swoje śmieszności. Ale potem znowu idzie coś dziwnego i znowu nie wiadomo, czego się trzymać.

Tak widzi teatralną publiczność Małgorzata Dziewulska, poświęcając jej niemal miejsca w zbiorze esejów pt. „TEATR ZDRADZONEGO PRZYMIERZA”.

nauczycie Teatru

WIDZA TRZEBA WYCHOWYWAĆ, UCZYĆ GO TEATRU, JUŻ OD NAJMŁODSZYCH LAT. I TEGO WŁASNIE ZADANIA PODJĘŁO SIĘ GDAŃSKIE CENTRUM EDUKACJI TEATRALNEJ DZIECI I MŁODZIEŻY, KTÓRE POWSTAŁO OSIEM LAT TEMU. Wówczas to w czterech szkołach podstawowych w Gdańsku, na lekcjach języka polskiego w szóstej klasie, rozpoczęto realizację cyklu „POZNAJEMY TEATR”. Młodzieży od lat 12 do 14 prezentowano swoiste spektakle teatralne, podczas których, oprócz zdobywania wiedzy o twórcach teatru i jego historii, można było odbyć „podróż do wnętrza tajemnicy”. Aktor, reżyser, scenograf, maszynista sceny, sufler, przekraczali rampę, by w pełnym świetle stanąć twarzą w twarz z tymi, którzy w teatrze bywali sporadycznie lub wcale. Mimo ubogiej charakterystyki, kostiumu, czy dekoracji, przynosiłi ze sobą atmosferę sceny, atmosferę magii, emocji i święta oraz przeżycia wynikające ze współtworzenia spektaklu przez aktorów i młodzież. Autorką tej koncepcji była Józefa Sławucka, dziś pełniąca funkcję dyrektora Centrum, nadal, tak jak przed laty, pełna entuzjazmu dla tego co robi. Grono jej współpracowników, to ludzie równie jak ona ogarnięci pasją upowszechniania teatru. Pracownicy merytoryczni znajdują się na sprawach administracyjnych i odwrotnie. Aby koncepcja upowszechniania teatru zdała egzamin,

musi być realizowana z żelaną konsekwencją, doskonale opracowaną metodycznie i dopiętą organizacyjnie. Wymaga to od pracowników CETDiM dużego wkładu pracy, talentu organizacyjnego, pomysłowości i ciągłego doskonalenia form i metod działania. Dodać tu należy, że Centrum nie tylko współpracuje z cztermiastoma teatrami w kraju — bo gdańska koncepcja dawno wyszła poza granice i województwo (obecnie realizuje ją 19 województw) — ale także zatrudnia aktorów. Ma bowiem własną Scenę Małych Form Teatralnych — tzw. „Czarną salę”, gdzie odbywają się programowe spektakle, a potem dyskusje młodych widzów z twórcami przedstawień i realizatorami koncepcji upowszechniania teatru.

Program obejmuje dwa trzyletnie cykle: „Poznajemy teatr” (dla klas VI — VIII) oraz „Rozmowy o teatrze” (dla uczniów szkół zawodowych).

W cyklu „Poznajemy teatr” znajdujemy m. in. zagadnienia takie, jak: aktor w teatrze dramatycznym (aktorskie środki wyrazu, praca nad rolą, psychofizyczne predyspozycje aktora), są i tematy ukazujące pracę reżysera, scenografa, choreografa, współrealizatorów widowiska (zespołu technicznego). Drugi rok poświęcony jest rozwojowi dramatu i form teatralnych (teatr antyczny, średniowieczny, polska komedia rybałtowska, teatr renesansowy, szekspi-

rowski, teatr baroku, komedia dell'arte, teatr Moliera). W trzecim roku edukacji młody widz dowiaduje się o scenie narodowej i jej znaczeniu, o teatrze romantycznym, symbolicznym, o poszukiwaniach nowych form teatralnych (teatr ubogi, publicystyczny, widowisko parateatralne, małe formy teatralne, adaptacje tekstów literackich). Poznaje specyfikę teatru radiowego. I wreszcie ma okazję być współrealizatorem estrady poetyckiej, uczestnicząc w warsztatach z zakresu kultury słowa, inscenizacji, reżyserii, oprawy plastycznej i muzycznej.

Cykl „Rozmowy o teatrze” obejmuje zagadnienia podobne, ale w innym już ujęciu, a trzeci rok edukacji jest tu poświęcony głównie reformie teatru i awangardzie teatralnej.

Oprócz realizowania tych stałych cykli, CETDiM poszukuje coraz doskonalszych form docierania do młodzieży, a jego ambicją jest „wypracowanie własnej poetyki teatralnej”. Stąd też w „Czarnej sali” prezentowano widowisko „Sami o sobie”, którego tworzywem stały się prace nadesłane przez młodzież na ogólnopolski konkurs literacki pod takim właśnie tytułem.

W realizacji programu gdańskiej koncepcji upowszechniania teatru uczestniczą trzy instytucje: artystyczna — teatr, upowszechniania — dom bądź klub kultury oraz szkoła.

DOWIEDZIAWSZY SIĘ O DZIAŁALNOŚCI CENTRUM, PRZEMYSKIE KURATORIUM OŚWIATY I WYCHOWANIA „UPOMNIAŁO SIĘ” O TEATR DLA UCZNIÓW NASZEGO WOJEWÓDZTWA. No i — mamy. Kuratorium daje rocznie pół miliona złotych na opłacenie aktorów (na razie, niestety, nie starcza pieniędzy na „Rozmowy o teatrze” dla szkół zawodowych), RSW zapewnia transport — a za to, już od dwóch lat, dzieci z Krzywicy, Birczy, Krasiczyna, Dubiecka, Babic, Żurawicy, Nehrybki oraz SP nr 3, 4, 10 i 14 w Przemyślu „poznają teatr”. I to w znakomitym wykonaniu — nad Przemyskiem pieczę sprawują aktorzy Teatru Dramatycznego z Warszawy.

■ ★ ■

Trójka aktorów, których spotkałam w Przemyślu w grudniu 1985 r., gdy przyjechali z programem o teatrze Średniowiecza, mówiła o swych wrażeniach. Z Centrum współpracują niedawno, są ciekawi co się tu o ich pracy mówi, chętnie słuchają uwag, bo sami chcą się nauczyć jak najlepiej spełniać swą misję — tu, na tzw. prowincji, wśród dzieci, które częstokroć stykają się z teatrem „na żywo” po raz pierwszy. Napomykają, że w jednej z wiejskich szkół — nie pamiętam już, w której — zawsze są witanii kwiatami, a przyjazd teatru jest tam świętem. Nie ukrywają, że sprawia im to przyjemność — nie tylko osobistą. Cieszy ich to, że teatr jest tam traktowany tak właśnie, jak być powinien — pojmowany jako coś niecodziennego, wznoszącego się ponad prozę życia i że nauczycielka zdołała już wpoić to dzieciom.

W Szkole Podstawowej nr 10 w Przemyślu, gdzie miałam okazję obejrzeć program, nie było akurat atmosfery święta. Przed salą gimnastyczną „klebiła się” jakaś młodsza klasa puszczona samomasaż, hałasując niemiłosiernie i utrudniając aktorom koncentrację, a w otwieranych co chwilę drzwiach, pojawiały się ciekawskie głowy.

Ale też działy się tu rzeczy niezwykle. Oto trójka aktorów, którzy przybyli ubrani w swe codzienne stroje: swetry i dżinsy, nagle przy pomocy niezwykle skromnych rekwizytów przeistoczyła się w postacie ze Średniowiecza. Jeden z aktorów, chodząc po sali, klekocze trzymanym w ręku przedmiotem. — Czy wiecie co to takiego? — zwraca się do młodej widowni. — Kołata! — padają głosy z sali. — A czy wiecie do czego służyła w Średniowieczu? — pyta, i czekając na odpowiedź, zaczyna objaśniać...

Przy pomocy prostych rekwizytów aktorzy przedstawiają rozwój średniowiecznego widowiska teatralnego: od dramatu liturgicznego i misterium poprzez coraz bardziej laicyzujące się (choć wciąż jeszcze mocno związane z Kościołem) moralitety, aż do całkiem świeckiej farsy.

Po tym krótkim, bo równym czasowo jednej lekcji, lecz treściwym widowisku, aktorzy wdają się w swobodną pogawędkę z uczniami na temat przedstawienia. Młodzi widzowie mówią o swoich wrażeniach. Było ciekawe, podobało się bardziej niż zwykła „sucha”, lekcja polskiego. Chętnie obejrzą następne.

BARBARA SYKAŁA

27 MARCA PRZYPADA DOROCZNY
MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU.
Z tej okazji wszystkim sługom Melpomeny życzymy sukcesów zawodowych.

POLEMIKA

Na wszystkich bogów indyjskich...

Artykuł Macieja Pietrzaka pt. „RELIGIA CZY RELIGIE. BŁĄD CZY PRAWDA JEDYNA” zaczęłam czytać z dużym zainteresowaniem, które wkrótce przerodziło się w zdumienie. W tekście roi się bowiem od błędów, głównie rzeczowych.

M. Pietrzak — pisząc: „Na świecie istnieje ogromna liczba religii, Kościołów, sekt i wyznań (...)” — sugeruje obecność grupy wiernych zwanej Kościołem, zupełnie odrębnej od religii, sekt czy wyznań. „Mały Słownik Religioznawczy” zaś tym terminem określa większy zespół hierarchizowanej organizacji religijnej obejmujący albo całość danej religii (np. kościół buddyjski), albo jej wycinek terytorialny (np. k. polski), albo odłam (np. k. metodystyczny). Słowo „kościół”, użyte w wyżej wspomnianym sensie, piszemy z małej litery. Ale może do artykułu p. Pietrzaka wtargnął chochlik...

Chciałabym sprostować też sformułowanie: „Buddyzm natomiast, zrodzony w Indiach, ustąpił miejsca innym religiom, przenosząc się do Chin, Japonii i Tybetu (...)”. Buddyzm nie musiał „ustępować miejsca innym religiom”, ponieważ nigdy nie był w Indiach religią dominującą. Musiał dzielić swe wpływy z braminizmem (co najmniej równym mu w ilości zwolenników) i dzinizmem oraz kultami ludowymi o rodowodzie przedaryjskim. Zresztą nawet najwięksi protektorzy buddyzmu — Asioka

i Kaniszka — byli bardzo tolerancyjni... W pierwszym tysiącleciu naszej ery buddyzmowi przybyli nowi rywale: wielki — islam (VIII w.) oraz mali — chrześcijanie św. Tomasza (prawdopodobnie II w.) i sikhizm (XV—XVI w.). Zwracam uwagę Autorowi, że już w czasach cesarza Asioki (268—272 p.n.e.) wyruszyli w świat pierwsi misjonarze buddyzmu. W Chinach pojawił się on prawdopodobnie w I w. (w VI w. stał się już religią panującą), w Japonii — w VI w., a w Tybecie — w VII w. W Indiach tak naprawdę zaczął upadać dopiero pod naciskiem najazdów muzułmańskich (XI—XIII w.).

Następne zastrzeżenie. Na oznaczenie trzeciego odłamu buddyzmu używa się terminu „wadżrajana”, ponieważ jego wyznawcy za najskuteczniejszy sposób na uzyskanie zbawienia (wyzwolenia) uważali zdobycie siły magicznej zwanej „wadżrą” (= grom lub diament). „Mantra” — święta formuła ułatwiająca wymuszenie na bogach nadprzyrodzonej mocy lub najwyższego szczęścia wiąże się z tantryzmem zarówno buddyzm, jak i hinduistycznym.

Pisząc: „Na Dalekim Wschodzie obecne są: wedyzm, taoizm, lamaizm, braminizm, hinduizm i szintoizm (...)” — Autor sugeruje teraźniejszość. Otóż, proszę

Autora, wedyzm i braminizm są wcześniejszymi formami hinduizmu. Wprawdzie terminu „braminizm” używa się czasem zamiennie z „hinduizmem”, ale — na wszystkich bogów indyjskich — to nie powód, by uznać go za odrębną religię. Nie chcę być złośliwa, ale Autor pomylił chyba wedyzm z Weddami (pierwszymi znanymi mieszkańcami Indii, obecnie żyjącymi w górach Cejlonu), a braminizm z dzisiejszymi członkami najwyższej warnej (kasty) indyjskiej.

Na zakończenie mam dwa pytania do p. Pietrzaka:

● Jakże, jego zdaniem, kraje leżą na Dalekim Wschodzie? — bo obawiam się, że mylnie przypisuje jego mieszkańcom hinduizm. Dla informacji podam, że poza Indiami wyznawcy tej religii dominują na wyspie Bali (Indonezja).

● Dlaczego do „prawie nieznanych” wyznań protestanckich zaliczył prezbiterianów (ponad 7 mln wyznawców), baptystów (ponad 30 mln) i metodystów (ponad 20 mln)? Zresztą baptysci i metodyści mają swoich wiernych również w Polsce...

IWONA CZAJKA
Kraków

z teki edwarda kmiecika



KAZIMIERZ KOSIOR
sołtys wsi Podlesie
w gminie Lubaczów

Konkurs • Konkurs • Konkurs • Konkurs

Wiosenne kwiaty

Jakie to kwiaty? Liczba kropek odpowiada liczbie brakujących liter.

p..f.....k, p....a.....a,

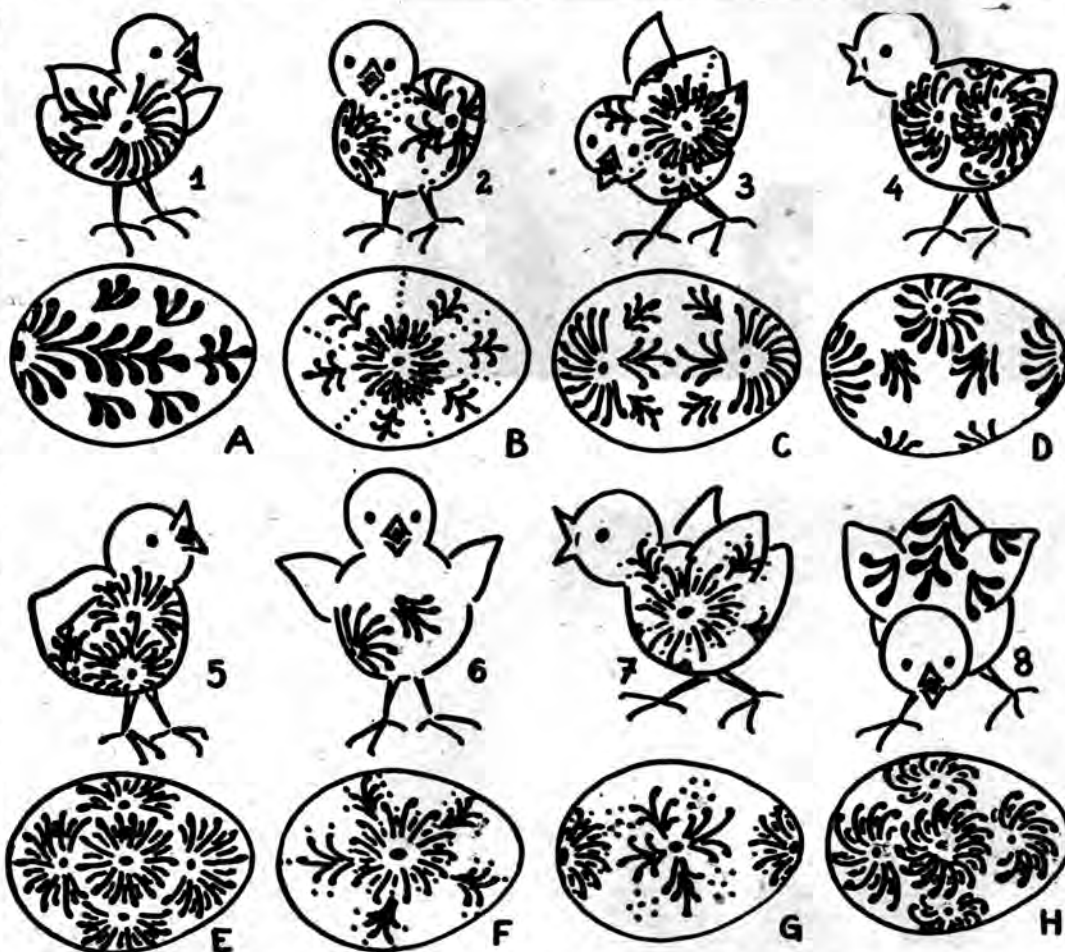
p..b.....g, z.....c,

k..w...a, b..ie, f....k.

Ż y w e p i s a n k i

Jola zrobiła świąteczne pisanki. Ułożyła je na stole i wyszła z pokoju. Gdy powróciła, zobaczyła już tylko porozrzucone kolorowe skorupki i... Czy wiecie, co się stało? Tak — z jajek wylęgły się kurczątka. Najzabawniejsze jednak, że i one były wzorzyste, bo farba przeniknęła przez skorupki i zabarwiła ich piórka. Przyjrzyjcie się rysunkom i odgadnijcie, z którego jajka wykuło się każde z piskląt.

Termin rozwiązania konkursowych zadań upływa 15 kwietnia br. W losowaniu nagród wezmą udział odpowiedzi nadesłane na kartkach pocztowych opatrzone dokładnym adresem nadawcy, prosimy również o podawanie wieku.



Między Irakiem a Koreą — w Przemyślu

Z okazji Dnia Kobiet w przemyskim „empiku” dwukrotnie wystąpili TERESA KABAN-BŁĄŻEJ (fortepian) i HENRYK BŁĄŻEJ (flet). Artysty to jeszcze młodzi i choć nie znani może szerokiej rzeszy melomanów, to wśród znawców i zagorzałych zwolenników muzyki kameralnej posiadają już dobrą markę. Wielokrotnie koncertowali w Europie Zachodniej, najczęściej w Wielkiej Brytanii, ostatnio byli w Iraku, wkrótce wybierają się do Korei.

Na program koncertu w Przemyślu złożyły się utwory znane, popularne, lekkie w wyrażeniu i przyjemne w odbiorze — stosownie do dnia, który miały uświetnić. Jedynie do wykonania pierwszej pozycji koncertu: „Andante e Ron-do alla Polacca” Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, można by mieć pewne zastrzeżenia. Ale już dwa „Impromptus”, Es-dur i As-dur, z op. 91 Franciszka Schuberta, zagrane przez Teresę Błążej, zabrzmiały ładnie. Słynna aria z V Suiity „Bachianas Brasileiras” H. Villi-Lobosa, w transkrypcji na flet i fortepian, stanowiła kolejny mocny punkt koncertu. Flet, który jest instrumentem dającym wykonawcy ogromne możliwości wirtuozowskiego popisu, brzmiał bardzo spokojnie, ciepło, niemal nostalgicznie. Artysta grał dźwiękiem miękkim i rozwibrowanym, na wzór instrumentów smyczkowych, nie przesadzając przy tym — jak to się często zdarza w przypadku tego utworu — z dozowaniem nadmiernych uniesień i uczuć.

Przerwę w występie dorosłych artystów wypełniła Joasia Błążej, wykonując na fortepianie „Preludium” Jana Sebastiana Bacha BWV 999.

Następne polskie akcenty koncertu (po utworze Dobrzyńskiego), to: „Prząśniczka” Stanisława Moniuszki i „Wariacje” na flet i fortepian Fryderyka Chopina na temat z opery „Kopciuszek” G. Rossiniego. Są to utwory lekkie, przyjemnie brzmiące, wdzięczne i tak też zostały zagrane.

Ten poranek muzyczny dopełniły jeszcze dwa krótkie, bardzo dobrze zagrane, dzieła. „Wzburzone wiosenne morze” kompozytora japońskiego Mihio Mijakiego jest utworem niemal ilustracyjnym, z wyraźnymi wpływami ludowej muzyki japońskiej i sztuki C. Debussy’ego. I na zakończenie znana „Granada” Isaaca Albeniza w interpretacji Teresy Kaban-Błążej.

Dogłębne rozumienie istoty muzykowania kameralnego znajduje dopełnienie w porozumieniu osobowości Teresy i Henryka Błążejów. Artysty ci holdują postawie pokory względem tekstu nutowego, ich interpretacje są zgodne z zamierzeniami kompozytorów, nie ma tu miejsca na ekstrawagancje czy dowolne traktowanie zapisu. Ujmując przy tym niezwykle skromność muzyków — sztuka na pierwszym planie, a dopiero potem wykonawca! To ostatnie od-czucie znalazło również potwierdzenie w bezpośredniej rozmowie po koncercie.

Niewiele mówili o sobie, swoich sukcesach (a takie były), planach i zamierzeniach. Natomiast sporo czasu zajęła dyskusja o samej muzyce, jej wykonaniach, o różnych formach życia muzycznego oraz roli i znaczeniu artysty muzyka w kraju i za granicą, o kulturze i tradycjach niektórych narodów...

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Propozycja pod rozważenie

Rolnicza „dokładka” do emerytury

Pomyślne wyniki w rolnictwie, które odnotowujemy w ostatnich kilku latach, nie przesłania nam faktu, że wciąż nie jest to produkcja imponująca, taka która mogłaby zaspokoić krajowe potrzeby żywnościowe i przynieść lecące się wyniki w eksporcie (co prawda, w ub. roku zarobiliśmy na nim 900 mln dolarów, ale też nie zawsze dzięki sprzedaży wyłącznie nadwyżek produkcyjnych). Tymczasem z roku na rok przybywa nam po około 300 tys. nowych obywateli, kurczy się obszar ziemi wykorzystywanej rolniczo — doszliśmy do sytuacji, w której zaczyna liczyć się każdy skrawek gruntu, na którym można zbierać plony.

Mamy jednak i tę świadomość, że jeszcze zbyt wiele hektarów jest słabo wykorzystywanych, z różnych przyczyn. Są w tej grupie również małe, czasem kilkukarowe, działki będące własnością prywatną. Wiele z nich użytkowanych jest częściowo, z myślą o produkcji żywności wyłącznie dla domowej spiżarni — resztę ziemi porasta trawa, a nierzadko i chwasty. Często w sąsiedztwie takich poletek znajdują się skrawki „ziemi nieczyjnej”: przydrożne rowy, wawozy itp. Miejsca, na których rośnie przez nikogo nie zbierana trawa. A są to rezerwy niebagatelne, skoro znani są hodowcy, którzy nie mając często ani metra kwadratowego własnego gruntu potrafią rocznie odstawić do punktów skupu po kilkadziesiąt królików (w eksporcie za 1 kg króliczego mięsa otrzymujemy dewizy, za które możemy zakupić 2-3 kg wieprzowiny lub wołowiny).

Kto wie, w jakim stopniu wzrost zainteresowania produkcją warzyw, drobiu czy zwierząt futerkowych w gronie takich „rolników”, gdyby stworzono im nie-

wielkie co prawda, ale mobilizujące bodźce w formie uprawnień do pewnej rekompensaty finansowej (za gospodarność i chęć zwiększenia krajowego bilansu żywności) w wieku emerytalnym? Powiedzmy, drobny producent, odstawiający swe plony do punktów skupu, miałby książeczkę, w której systematycznie wpisywano by mu wielkość sprzedaży. Po latach, przy znaczących efektach (jakich, to rzecz do ustalenia) takiej działalności człowiek ów nabyłby prawo do namiastki rolniczej emerytury: niechby było to powiedzmy 1000 złotych miesięcznie — suma, która w tym okresie życia bardzo się liczy. Wiadomo, że mając w perspektywie możliwość uzyskania takiej „dokładki” do emerytury czy renty działkowicze bardziej niż do tej pory, zainteresowałby się możliwością wykorzystania swego poletku i wolnego czasu na drobna produkcję.

— Od wielu lat hoduję króliki, od niedawna również nutrie — mówi jeden z ludzi, dla których rolnicze ciagoty są sposobem na spędzanie wolnego czasu. — Mam ogród 20-arowy, zbieram różne odpadki od sąsiadów, nie się nie zmarnuje w domowej kuchni. Co roku sprzedaję w skupie po 200-300 kilo królików, a ponadto dla siebie wychowam prosiaka, mam parę kur. Niedawno ode mnie mieszka człowiek mający chyba ze 2 hektary, niby rolnik, a mimo to chyba jestem lepszym producentem od niego, bo on z takiego arealu sprzedaje 2-3 świniaki, trochę warzyw i to wszystko. Gdybym wiedział, że przechodząc na emeryturę dostanę jeszcze parę groszy za te moje „rolnictwo”, to postarałbym się, żeby państwu sprzedawać jeszcze więcej...

Warto więc rozważyć tę sprawę.

(ba.)

Miała być smażalnia ryb

Mieszkańcy bloku nr 97a przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyśle napisali do miejskiej instancji partyjnej: „Zwracamy się z prośbą o poparcie nas w sprawie niedopuszczenia do użytkowania w naszym bloku baru rybnego. Wiadomo, z czym łączy się działalność takich punktów, jak smażalnia: fetor, ekropna woń ryb i oliwy w mieszkaniach, insekty i gryzonie. W naszym bloku mieszka sporo dzieci, a wśród dorosłych jest kilka osób poważnie chorych. Mamy na to zaświadczenia lekarskie (...). Nawet najnowocześniejsza aparatura nie zabezpieczy naszych mieszkańców przed brudem i fetorem, tym bardziej, że w piwnicy pojawiły się już myszy i szeszury. Płacimy najwyższe w tej chwili czynsze (od 5104 zł do 6200 zł), wszyscy pracujemy zarobkowo, mamy więc prawo do wypoczynku i świeżego powietrza (...). Zdajemy sobie sprawę, że sprzedaż potraw z ryb nie będzie sprawą rentowną i obawiamy się, aby nie dołożono jeszcze piwa itd. Wtedy lokal zostanie zdewastowany przez ludzi reprezentujących tzw. margines społeczny. Pomieszczenia na parterze, przewidziane na smażalnię ryb, nie zostały jeszcze wykończone, można je zatem, bez strat finansowych, adaptować na inne cele”.

Blok, o którym mowa, był projektowany w końcu lat siedemdziesiątych, jego budowę rozpoczęto w 1983 r. W części parterowej przewidziano pomieszczenia handlowo-usługowe, w tym m. in. wspomniany bar „Centrali Rybnej”. Obiekt powstał zgodnie z zatwierdzoną dokumentacją, „sanepid” złożył ze swej strony także obostrzone rygory natury sanitarnej (np. odnośnie do wentylacji). Zapewniano również mieszkańców, że o ile wykonawca nie zastosuje się do nich i dopuszczalne normatywy nie zostaną zachowane, to PWIS skorzysta z prawa sprzeciwu i zakład nie zostanie uruchomiony. W lokatorach tkwiła jednak totalna niewiara w te obietnice i postanowili dochodzić swoich racji.

W roli mediatora wystąpił Komitet Miejski PZPR. Zorganizował spotkanie z udziałem stron, mających w tej sprawie coś do powiedzenia. Rzecznicy interesów mieszkańców bloku powtórzyli raz jeszcze, że nie życzą sobie w ogóle na tym osiedlu smażalni ryb, że zdrowie człowieka jest wartością najcenniejszą, że i tak placówka ta — jeśli zostanie uruchomiona — umrze śmiercią naturalną, a jedna z osób zadała też modne ostatnio pytanie (na wszelką okoliczność): komu to ma służyć?

— Oczywiście, że nie komu innemu, jak mieszkańcom Przemyśla — odpowiedział przedstawiciel „CR” i dodał: — Wszyscy chcieliby jeść ryby, tylko nie pod swoim dachem. Przedsiębiorstwo zamierzało wykupić ten lokal (kosztuje kilkanaście mln zł — przyp. W.) i przeznaczyć na smażalnię, skoro jednak mieszkańcy uważają, że jest niepotrzebna, to rezygnujemy, bo na siłę nie chcemy nikogo uszczęśliwiać.

Smażalnia ryb w Przemyśle więc nie będzie. Na wybudowanie pawilonu, wolno stojącego i nie przeszkadzającego nikomu, „Centrali Rybnej” nie stać. W grę wchodzi bowiem kilkadziesiąt milionów zł.

(woj)

Dar krwi w Horyńcu

„Zew krwi” po horyniecku prezentowaliśmy ostatnio w listopadzie ubiegłego roku z okazji DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA. Tamtejszy Klub Honorowych Dawców Krwi od lat zdrowo rywalizuje z klubem w Narolu. Zgodnie z

wcześniejszymi planami 11 marca br. zapoczątkowano w Horyńcu systematyczne oddawanie krwi co trzy miesiące. Tym razem ekipa lubaczowskiego punktu krwiodawstwa obsłużyła 63 osoby, które oddały honorowo 22,8 l krwi — bezcennego leku ratującego życie i zdrowie.

„Mera-Polna” dla przemyskich szpitali

Ponad 100 tysięcy dolarów wyasygnowała załoga Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemyśle na zakup specjalistycznego sprzętu medycznego. Miejskowe szpitale otrzymały już nowoczesny ultrasonograf do diagnostyki chorób narządów jamy brzusznej oraz laryngoskop operacyjny. Zamówiono ponadto fiberoskop i spirometr do badań pojemności oddechowej płuc.

wej płuc.

Za naszym pośrednictwem przewodniczący Zespołu Specjalistów Wojewódzkich dr hab. Ryszard Cieślak składa serdeczne podziękowania ofiarodawcom z „Polnej” na ręce dyrektora zakładów Leszka Truchana i Rady Pracowniczej, Związku Zawodowego oraz Komitetu Zakładowego partii.

„Biała niedziela” w Czelatycach

Niedziela, 16 marca br., nie dla wszystkich była dniem wolnym od pracy. Grupa lekarzy i średniego personelu medycznego Polikliniki Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Przemyśle, postanowiła przebadać mieszkańców Czelatyc. Z inicjatywą taką wystąpiła Oddziałowa Organizacja Partyjna nr 18 przy Wydziale Zdrowia i Spraw Socjalnych WUSW, włączając się w ten sposób do realizacji czynów przedzjazdowych.

Badania przeprowadzono w patronackiej Szkole Podstawowej im. Bohaterów Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa w Czelatycach. Na lekarzy czekano tu już od wczesnych godzin rannych, w czym nie miała zasług organizatora „białej niedzieli” por. mgra Kazimierza Magierowskiego, dyrektora szkoły Janiny Kud, a także miejscowego księdza Feliksa Karasińskiego, który nie tylko zapowiedział z ambony przyjazd lekarzy, ale

również — by ułatwić wier-nym skorzystanie z okazji — przesunął nabożeństwo na godziny popołudniowe.

Lekarze: Edmund Kimak (szef akcji), Jerzy Bortnik, Barbara Szozda-Gross, Janina Chudoment, Wiesława Jamrozik i Janusz Dzięwulski przyjęli kilkuset pacjentów w różnym wieku. Dla przykładu — internista zbadał 70 osób, do gabinetu stomatologa trafiło 157 osób, ginekolog przyjął 89 kobiet. Niewiele mniejsze powodzenie mieli: chirurg — ortopeda, neurolog i pediatra.

Zainteresowanie „białą niedzielą” świadczy o tym, że tego typu akcje — przeprowadzane w miejscowościach, gdzie nie ma ośrodków zdrowia — są bardzo potrzebne i każda inicjatywa zasługuje na uznanie i pochwałę. W odniesieniu zaś do pracowników przemyskiej polikliniki warto dodać, że był to ich ósmy „biały dzień”, poprzednie odbywały się m. in. w Zohatynie, Bruśnie Nowym, Sławnie, Lubaczowie, Starym Dzikowie.

Jak ocenili „białą niedzielę” sami mieszkańcy Czelatyc, niech zaświadcza wypowiedzi Marii Bąk, Marii Wrzeszczak oraz Stanisławy Kalickiej: „Jesteśmy ogromnie wdzięczne. Do lekarza w mieście to bym się nigdy nie wybrała, bo zawsze brakuje czasu, a tak...”. „Byłam u doktora Kimaka — jaki grzeczny, ludzki, do niego wstydziłabym się z takimi sprawami”; „Tę niedzielę długo we wsi będzie się wspominało”.

Tekst i zdjęcia
T. ZIEMBOLEWSKA



Lek. pediatra Janina Chudoment oraz lek. internista Barbara Szozda-Gross i ich pacjenci.



Eksmisja z... „brodą”

Ten prawomocny wyrok oeksmisji wykonywany jest już — bagatela — 15 lat! Wydany w 1971 r. w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrok pozostaje nadal tylko prawnym sformułowaniem. Rzecz dzieje się w Jarosławiu. Tamtejszy Urząd Miejski stara się wyegzekwować wyrok, lecz jego decyzje uchyla wyższa instancja z Nacelnym Sądem Administracyjnym włącznie.

18 sierpnia 1980 r. Mieczysława Krasicka (wraz z bratem) kupił w Jarosławiu dom przy ul. 29 Listopada 6. Sporządzono akt notarialny, wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Niejako „w spadku” otrzymała również kilku lokatorów, wśród nich Michała B., który od dziewięciu lat miał być wyeksmitowany. Nowa właścicielka rozpoczęła więc batalię o wykonanie wyroku. Chciała remontować dom, a prace to trzeba było zacząć od zniszczonego dachu. Na poddaszu mieszkał jednak Michał B. We wrześniu 1980 r. M. Krasicka złożyła więc w Urzędzie Miejskim prawomocny wyrok nakazujący eksmisję. Dwa miesiące później otrzymała pismo od kierownika Wydziału Gospodarki Terenami tegoż urzędu informujące ją, że termin rozpatrzenia sprawy wydłuża się do końca br., ewentualnie na 1981 r.

26 maja 1981 r. zastępca naczelnika miasta przydzielił Michałowi B. lokal przy ul. Rybackiej 40a. Wojewoda utrzymał decyzję w mocy uchylił ją jednak Nacelnny Sąd Administracyjny. 12 marca 1982 r. zast. naczelnika przydzielił więc nowy lokal, tym razem przy ul. Grunwaldzkiej 22. Tu jednak Michał B. nie musiał odwoływać się aż do NSA, wystarczyło do drugiej instancji, która uwzględniła jego wniosek. 19 sierpnia 1982 r. władze miejskie przydziały Michałowi B. trzeci lokal przy ul. 3 Maja 1. On jednak znowu odwołuje się od decyzji to samo czyni lokator zajmujący mieszkanie po sąsiedku, gdyż uważa, że właśnie ona ma do tego lokalu prawo. Sprawa znowu trafia do NSA, w efekcie owo mieszkanie otrzymuje sąsiadka.

Trzykrotne „nie” chyba trochę załamuje ludzi z magistratu. A przecież Michałowi B. nie można było dać komfortowego mieszkania, bo eksmitowanym takie nie przysługuje.

A w jakich warunkach mieszkał (i nadal mieszka) Michał B.? W styczniu 1983 r. biegły sądowy wydał opinię, z której wynikało, że Michał B. zajmuje trzy izby. Do „celów mieszkalnych” używa jednej (ok. 15 m kw.), druga, łącząca się z izbą mieszkalną, jest zniszczona i służy mu za... rupieciarnię. Trzecia zaś jest zupełnie zdewastowana i pełni rolę „magazynu popiołu”. Biegły ocenił, że koszt remontu mieszkania wyniesie (wtedy) ok. 70 tys. zł, a miesi-

ecznie Michał B. winien płacić właścicielce 500 zł czynszu. Nie płacił on jednak ani grosza. M. Krasicka wniosła więc sprawę do sądu, który zasądził jej od Michała B. m. in. 12 tys. zł z tytułu zaległego czynszu. Nieestety również ów wyrok pozostał jedynie na papierze, pieniądze bowiem były... „nieściągalne” gdyż pozwany utrzymywał się (i nadal tak jest) z zasiłków opieki społecznej. A czynszu nigdy nie płacił, to dlaczego akurat teraz miałby to zrobić?



M. Krasickiej ubywało zdrowia i nerwów. Korzystając z ubiegłorocznej akcji „Życia” pt. „Listy do sekretarza” opisała dokładnie swoją sprawę, a później przyjechała do Przemysła na spotkanie z I sekretarzem KW PZPR Zenonem Czechem. Uczestniczył w nim również dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej Mieszkaninowej Urzędu Wojewódzkiego Stefan Bzowski i jego właśnie sekretarz Czech prosił o załatwienie tej sprawy. W bezpośredniej rozmowie M. Krasicka w jasny dyrektorowi szczegóły, a on zapewnił, że jeśli WGKiM UM w Jarosławiu przydzieli Michałowi B. jakiś lokal, to on na pewno utrzyma decyzję w mocy. M. Krasickiej dodało to otuchy, zwłaszcza, że dyrektor publicznie później oświadczył, iż... sprawa jest załatwiona.

12 czerwca 1985 r. WGKiM UM w Jarosławiu przydzielił Michałowi B. mieszkanie (27,5 m kw.) przy ul. Rybackiej 40a, a więc to, które już kiedyś mu proponowano. Władze znowu uzasadniały, że jest to wyrok najdłuższej oczekującej na realizację, że właścicielka chce remontować dom, a to jest niemożliwe bez wykwaterowania lokatora. A dyrektor Bzowski — po odwołaniu Michała B. — uchylił tę decyzję w całości i skierował do ponownego rozpatrzenia! Pisał m. in. że pomieszczenie to składa się

jednej izby i mimo że jego stan techniczny „nie zagraża bezpieczeństwu ludzi i mienia”, to jednak Michał B., człowiek 71-letni, inwalida II grupy schorowany na serce — nie może tam zamieszkać. Dlaczego? Bo komórka do składowania węgla oddalona jest 20 m od budynku, tyleż samo „punkt czerpalny wody”, do ubikacji zaś (wspólnej) jest 12 m. Dyrektor, co prawda, nie sugerował przyznania Michałowi B. komfortowego mieszkania skonstruował tylko, że „pomieszczenie, o którym mowa, może być przydzielone osobom młodym i zdrowym”.

Władze Jarosławia dostały więc kolejnego „prztyczka” M. Krasicka napisała więc do KW PZPR, skąd sprawa trafiła do WGKiM UM. Dyrektor Bzowski 30 września ub. r. uprzejmie odpowiedział, że „sprawa zostanie załatwiona w najbliższym czasie”. M. Krasicka wysłała też list do Ministerstwa Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej, które — w piśmie do WGKiM UW — prosi o „wnikliwie zbadanie sprawy z uwzględnieniem możliwości pozytywnego jej załatwienia”. 15 stycznia br. dyrektor Bzowski odpowiedział znowu, że „dotychczasowe przedłużanie załatwiania tej sprawy nie wynika ze złej woli WGKiM UM w Jarosławiu, lecz jest to wynik braku odpowiedniego pomieszczenia zastępczego”. Przez 15 lat! Czyżby nawet w ostatnich 5 latach nie było w Jarosławiu izby, do której można by wyeksmitować człowieka z mieszkania, które sam doprowadził do ruiny nie będąc jego właścicielem, ba, nawet prawnym lokatorem? Kto w to uwierzy?

21 stycznia br. M. Krasicka wysłała kolejne pisma do KW PZPR i wspomnianego już resortu. Teraz czeka na odpowiedź. Ponownie zainteresowała tą sprawą — podczas telefonicznego dyżuru w naszej redakcji — I sekretarza KW PZPR.

I czeka, zajmując służbowe mieszkanie w Kramarzówce (gm. Pruchnik) gdzie od wielu lat jest nauczycielką w miejscowej szkole. Mąż dojeżdża do pracy do Muniny, jeden z synów mieszka (wraz ze swoją babką) w o wym domu w Jarosławiu. Na głowę jeszcze im nie kapie...

CZESŁAW DUŚKO

sta doznał wielokrotnego złamania szczęki i przeszedł skomplikowaną operację. („Tygodnik Kulturalny”)

POLĄCZENIE

W Bełchatowie, z powodu ciasnoty, część bibliotek umieszczono w toalecie. W ten sposób udało się połączyć przyjemne z pożytecznym. („Szpilki”)

NOWAK GÓRA

Prof. Kazimierz Rymut z Krakowskiego Instytutu Ję-

zyka Polskiego PAN pracuje nad dziełem „Nazwiska Polaków”. Z jego dotychczasowych ustaleń wynika, że najpopularniejszym obecnie polskim nazwiskiem jest Nowak. („Sprawy i Ludzie”)

AMATORZY BIAŁEJ BRONI

Mieszkańcy Trzebiatowa trzykrotnie już rozbierali plotkający cztery zabytkowe kamieniczki. Coraz trudniej o kłonicę, niestety, więc rośnie popyt na sztachety. („Wybrzeże”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI

Horoskop

BARAN (21 III — 20 IV)

Bądź miły dla świątecznych gości, choć nie braknie wśród nich takich, których z trudem tolerujesz. Jeśli będzie ciepło, nie przesiaduj cały dzień przed telewizorem, lecz wybierz się na spacer w poszukiwaniu oznak wiosny.

BYK (21 IV — 21 V)

Jeśli wybierasz się w podróż, zostaw wszystkie sprawy związane na ostatni guzik, by pod Twoją nieobecność domownicy nie przeżywali znowu niespodzianek. Zwłaszcza Koziorożec nosi Cię w sercu. Popraw się!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Czytajcie „Młodość”. Znajdziecie tam wiele interesujących Was tematów, które zechcecie rozwijać w towarzyskiej konwersacji. W domu czeka Was trochę zmian (nie wszystkie będą po Waszej myśli). W życiu zawodowym sporo niekonwencjonalnych zajęć.

RAK (22 VI — 22 VII)

Narzekasz na złe samopoczucie, lecz nie łączysz tego z papierosami. A tymczasem pierwszym warunkiem poprawy zdrowia jest ograniczenie palenia! Pożądane natomiast jest przebywanie na świeżym powietrzu. Będziesz zadowolony ze spotkania z Wagą. Świąteczne dni zapowiadają się bardzo pracowicie.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Głowisz się nad świątecznymi wypiekami. A może być tak tym razem przygotował babki wielkanocne wg przepisu swojej mamy? Będzie to coś odmiennego niż dotychczas, a poza tym sprawisz mamie przyjemność. Przyjmij serdecznie — jak każde obyczaj — także niespodziewanych gości.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Odniosłeś sukces dużej miary. Przyszło to niespodziewanie, więc trudno Ci się oswoić z nową sytuacją. Pora pomyśleć o kolejnym zadaniu — pozyskać sponsorów, przygotować nagrody. To wszystko wymaga wielu zabiegów organizatorskich i oczywiście czasu.

WAGA (23 IX — 23 X)

Święta poświęć na zaległe lektury. Naskładał ich sporo. Jeśli znajdziesz chwilę czasu, idź w odwiedziny do starych przyjaciół. Zawsze jesteś u nich mile widziany.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Przestrzegano Cię przed Lwem, a Ty mimo to brnąłeś aż do najintymniejszych zwierzeń. Teraz on robi plotki na Twój temat, a Ty nie wiesz, gdzie czy podziąć (najchętniej wlażyłbyś do mysiej dziury). Trudno stało się, ale trzeba dużo samozaparcia, by spojrzeć w twarz najbliższemu.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Przyhamowałś z wydatkami? To dobrze. Zaczynaj oszczędzać na wakacje (zechcesz przecież wyjechać). Tymczasem przy świątecznym stole obgadaj możliwości wakacyjnej wymiany dzieci. Im się też coś od życia należy.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Te lepsze dni idą ku Tobie, idą, lecz jakoś dojsz nie mogą. Nie zrażaj się. Jutro będzie lepiej. Tylko nie lekceważ szwankującego zdrowia.

WODNIK (21 I — 20 II)

Twoje akcje idą w górę. Możesz sobie pogratulować postawy i konsekwencji w działaniu. Przybędzie Ci sojuszników, ale ostrożnie — wielu z nich to mali pochlebcy. Nie zawieraj także bez reszty Strzelcowi, zabiega on tylko o własne interesy.

RYBY (21 II — 20 III)

Wpadłyście z deszczu pod rynnę. Kąpiel przedświąteczna jak znalazł. Choć z natury lubicie wodę, będziecie jej teraz unikać. Uważajcie, by nie złowił Was zapalony wędkarz spod znaku Raka. Ma na Was chrapkę, choć Wy zdajecie się tego nie zauważać.



WDZIĘCZNOŚĆ

Nietrzeźwy Stanisław R., który na stacji w Goleniowie wpadł pod koła pociągu, i który uratował się dzięki refleksowi maszynisty, potraktował swego wybawcę potężnym ciosem. Maszyni-



GDZIE JESTEŚMY?

Zwracamy się do Was z prośbą o wyjaśnienie dziwnej sprawy. Otrzymałmy kredyt dla młodych małżeństw. Wiązaliśmy z nim wiele marzeń i nadziei co do urządzenia naszego mieszkania. Szczęśliwi udaliśmy się do sklepu WPHW na ulicy Kazimierzowskiej w Przemyślu, aby zarejestrować kredyt. Tutaj otrzymaliśmy kubel lodowatej wody na nasze szczęśliwe głowy. W tym sklepie tzw. „MM” mogą realizować tylko mieszkańcy miasta. Ponieważ jesteśmy z terenu Hermanowic, więc odeszliśmy z niczym. Rozczarowanie sięgnęło zenitu w sklepie WZSR „SCH”, gdzie dowiedzieliśmy się, że lista oferowanych towarów jest uboższa i mniej atrakcyjna niż w sklepie WPHW. Niektóre towary w WPHW są w ciąglej sprzedaży, a w GS-ie lub WZSR trzeba czekać.

Czy tylko małżeństwa z miastą potrzebują lepszego sprzętu gospodarstwa domowego, a także pozostałych towarów oferowanych na „MM”? Przecież w książeczce kredytowej napisano: „Ważna na terenie całego kraju”. A miasto i gmina nie są w tym kraju? Młodzie, którzy

decydują się pozostać na wsi też chcą ułatwić sobie codzienne życie. Czy musimy do tego dążyć utrudnioną drogą?

(Nazwisko i adres znane redakcji)

CZERWONA WODA

Na osiedlu Zakładów Płyt Piśmowych już od grudnia 1985 roku płynie w rurach wodociągowa czerwona woda o dużym procencie żelaza. Mieszkańcy osiedla interweniowali prawie do wszystkich władz, nie pomijając Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej i dyrekcji Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Przemyślu — bez skutku. Woda czysta, zdatna do użycia, płynie z sieci miejskiej ciśnieniem 2 atmosfer, jak strumyk po leśnej łące i Zakłady Płyt Piśmowych są zmuszone do zaopatrywania mieszkańców osiedla w swoją, awaryjną, czerwoną i śmierdzącą wodę. Powoduje ona biegunki i uczulenia u niemowląt, ręce kobiet stają się czarne i szorstkie, nie mówiąc już o zniszczonych wannach, zlewozmywakach, muszlach i bateriach, a także o zniszczonej bieliźnie.

Na nasze interwencje dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oświadczył, że nie może dać wyższego ciśnienia, ponieważ mogłoby ono spowodować awarię na ul. Lwowskiej, a one kosztują — a czy nie więcej straci ponoszą mieszkańcy ZPP? Może w ogóle zamknąć ruch kołowy, bo jak mnie słuchają doszły, najwięcej awarii

rur wodociągowych umieszczonych pod jezdnią powodują ciężkie samochody-cysterny przejeżdżające przez ul. Lwowską?

W imieniu mieszkańców osiedla ZPP
Ludmiła Kryczko

BAGNO
ZAMIAST PODWÓRKA

Przejsie przez nasze podwórko bez zabłoconia sobie całego obuwia jest, po prostu, niemożliwe. Usilne prośby lokatorów o wykonanie tam utwardzonego podłoża, kierowane do ADM przy ul. Siemiradzkiego, pozostają (przez lata) bez echa. Jak nasze pociechy mają korzystać ze słonecznych dni wiosny, skoro podwórko — po roztopach i po obfitych deszczach — przeobraża się w bagno? Po wejściu do domu każdorazowo musimy myć buty, a dziecko z chwilą wyjścia za próg jest utyłane w błocie. Bardzo prosimy o interwencję w tej sprawie. Może ADM wreszcie zareaguje.

K. Banasik i lokatorzy
domu przy ul. 1 Maja 54d
w Przemyślu

Redakcja odpowiada

● Eugeniusz Pakula z Jodłówki (gm. Pruchnik). Pański list przesłaliśmy do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu z prośbą o wyjaśnienie sprawy.

Zast. Prezesa Zarządu PSM
ds. Gospodarki Zasobami
Mieszkaniowymi
mgr inż. Kazimierz Filarecki

SPRAWA
„CZEKOLADY
W SĄDZIE”

Dyrekcja Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, Oddział Wojewódzki w Przemyślu — w związku z notatką zamieszczoną na łamach „Życia Przemyskiego” (z dnia 12. 02. 1986 r.) pt. „Czekolady w sądzie” — uprzejmie wyjaśnia, że odmowa sprzedaży czekolady w kiosku zlokalizowanym w budynku Sądu klientce była niezgodna z obowiązującymi przepisami w zakresie sprzedaży detalicznej towarów. Z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego wynika, że pracownica kiosku, odmawiając sprzedaży artykułu deficytowego, kierowała się ustaleniemi ogólnego zebrania pracowników Sądu i Prokuratury, mającymi na celu umożliwienie nabycia towarów deficytowych pracownikom — tych instytucji, ze względu na charakter i specyfikę wykonywanej przez nich pracy.

Biorąc pod uwagę, iż preferowanie pracowników nie może powodować naruszenia obowiązujących przepisów, z pracownicą PHS przeprowadzono rozmowę, zwracając jej uwagę na niewłaściwe zachowanie.

Za zaistniały incydent dyrekcja PHS przeprasza klientkę.

Dyrektor
Przedsiębiorstwa Hurtu
Spożywczego
Oddział Wojewódzki
w Przemyślu
Stanisław Handziak

FIGA
ZA MAKULATURĘ

W „Życiu Przemyskim” nr 8 z 19 II 1986 r. zamieszczona została notatka pt. „Makulatura z rodowodem”. Popieram oburzenie pracownicy Spółdzielni „Bistor” na działalność skupu surowców wtórnych przy ul. Grażyny w Przemyślu. Chcę również przedstawić swoje uwagi związane z dostarczaniem makulatury.

W związku z hasłem: „Zbierając makulaturę, oszczędzamy lasy”, zaczęłam składać każdy papier, prasę, pudełka po proszkach i inne. Co pewien czas mąż odwoził to do składnicy przy ul. Grażyny. W zamian za makulaturę otrzymywałam papier toaletowy, odpłatnie, w granicach kwoty za oddaną makulaturę. Pod koniec ubiegłego roku papieru już nie było, miał przyjąć w późniejszym terminie. Po wielokrotnym telefonicznym dopytywaniu się o papier otrzymałam wreszcie odpowiedź: nie ma i nie będzie!!! Natomiast podano mi numer telefonu do Rzeszowskiej Składnicy Surowców Wtórnych (tel. 35-842), której podlega przemyska, abym interweniowała u dyrektora. Wydaje mi się, że prowadzący punkt skupu powinien być zainteresowany tym, aby klient-zbieracz miał bodziec do dalszego gromadzenia makulatury, za którą, jeżeli chce, może nabyć papier toaletowy i inne artykuły. Punkty skupu otrzymują chyba premie za odpowiednią ilość przyjętej makulatury? Uważam, że tracimy miliony przez brak usprawnienia kupna — sprzedaży!

Druga kwestia to marnotrawstwo woreczków po artykułach sypkich, jak: cukier, mąka, ka-

sza i inne. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska winna skupować woreczki do dalszego użytku przy sprzedaży jarzyn, owoców, cebuli, ziemniaków, itp., względnie za oddanie 50—100 woreczków zdatnych do dalszego wykorzystania, klient mógłby otrzymać ekwiwalent w postaci jarzyn lub owoców. Kraje wysoko postawione gospodarczo nie pozwalają sobie na takie marnotrawstwo, jakie spotyka się u nas.

Janina Gugala
Przemyśl,
ul. Opalińskiego 17/28

KOMUNALNE
PROBLEMY
KAZANOWA

W związku z notatką „Śmieci na Kazanowie” (ZP z 19 lutego, br.) Przemyśka Spółdzielnia Mieszkaniowa wyjaśnia:

● Odpowiedzialny za niesystematyczne wywożenie nieczystości stałych z osiedla Kazanów, jak też innych osiedli, jest Zakład Oczyszczania Miasta, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Przemyślu (...)

Przemyśka Spółdzielnia Mieszkaniowa zamierza zmienić dotychczas zawartą umowę z PGK, aby określić dokładnie częstotliwość wywozu i sankcje z powodu niewywiązywania się z przyjętych zobowiązań.

Ponieważ PGK nie zajmuje stanowiska w tych sprawach, 19 II 1986 r. wystosowaliśmy interwencję do prezydenta Przemyśla.

● Za sprawne działanie oświetlenia osiedli (lampy uliczne i wewnętrzne) odpowiada Rejon Energetyczny w Przemyślu.

Kopię niniejszego pisma przesyłamy do ww. instytucji, które

Porady
doświadczonego
zielarzaMiód a nasze zdrowie
(część II)

Miód — to nie tylko nektar, który pracowite pszczoły przetransportowały z kwiatów do ula. Pszczoły gromadzą zbierany nektar w swych woreczkach miodowych i wzbogacają go składnikami, które same produkują.

Kontynuacja tego procesu odbywa się w ulu. Miodę, nietolne pszczoły przenoszą w swych pecherzykach miodowych nektar z jednych komórek do innych, celem odparowania. Następuje dalsza przeróbka składników roślinnych na ich pochodne. Świeży nektar zawiera około 70 proc. wody, natomiast dojrzwały miód tylko 20 proc.

Główną siłą biotyczną miodu są zawarte w nim swoiste białka, wyprodukowane przez pszczoły, zwane enzymami. Mają one zdolność reaktywowania procesów biochemicznych, neutralizujących szkodliwe toksyny, a także biorą bezpośredni udział w przemianie materii. Należą do nich: amylaza, katalaza, sacharaza, aptaza, maltaza, melityaza i inne.

Toksyny mogą być wydzielane w organizmie przez chorobowe drobnoustroje (jady bakteryjne); tworzą się na skutek spożycia pewnych pokarmów, a także mogą być wchłonięte w skażonym środowisku wraz z powietrzem. Odrzuwające działanie miodu polega na tym, że cząsteczki prostych cukrów wiążą się z nieczukrowymi cząsteczkami toksyn — powstają wówczas rozpuszczalne w wodzie związki. Dzięki temu zostają one wydalone z organizmu wraz z moczem.

W przewodzie pokarmowym, dzięki pracy enzymów, z różnych węglowodanów powstają cukry proste. W obiegu krwi pozostaje tylko glukoza. Niesłuchanie ważną jest funkcją wątroby. Zmienia ona glukozę, galaktozę, białka i tłuszcze na tzw. glikogen. Gdy w ustroju jest za mało glukozy, wątroba natychmiast zamienia glikogen na glukozę i dostarcza ją do krwiobiegu. Gdy we krwi jest za dużo glukozy, zabiera ją wątroba, przekształca na glikogen i magazynuje. Jest więc nie tylko spiżarnią glikogenu, lecz także fabryką przetwarzającą glukozę na glikogen lub glikogen na glukozę. Nieznaczne zmniejszenie we krwi glukozy narusza funkcję ośrodkowego układu nerwowego, co objawia się osłabieniem, sennością, potami, drgawkami, utratą przytomności, a nawet śmiercią.

Na skutek zaburzenia równowagi kwasowo-zasadowej w organizmie, następuje zmniejszenie aktywności enzymów, uczestniczących w przemianie węglowodanów, białek i tłuszczów. Osłabiony organizm zaczyna odczuwać brak glukozy. Zachwiana przemiana materii jest w stanie poprawić miód. Przy jego doustnym podawaniu (najlepiej na czczo), glukoza — po ułynie niesłuch dwóch godzin — zostaje bez trawienia

wessana przez błony śluzowe żołądka. Już po kilku dniach podawania miodu aktywność enzymów zostaje przywrócona i dochodzi do wyraźnej poprawy przemiany na glukozę nie tylko węglowodanów, lecz także białek i tłuszczów.

Organizm broni się przed atakującymi go chorobami, wytwarzając tłumiące je przeciwciała. Ale do tego konieczne są określone pierwiastki chemiczne. Wiele chorób nowotworowych powstaje na skutek niedoboru w glebie pewnych pierwiastków wydługanych z niej przez stosowanie sztucznych nawozów. Miód jest ważnym czynnikiem pobudzającym układ immunologiczny organizmu, gdyż zawiera potrzebne dla niego pierwiastki. Doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że pod wpływem podawanego im miodu wzrósł u nich metabolizm komórkowy, co uświadczono się w zwiększonej aktywności fagocytarnej, zwiększonym poziomie immunoglobulin i w zwiększonej syntezie przeciwciał. Miód wzmacnia wyraźnie siły odpornościowe naszego organizmu.

W najgorszym położeniu są mieszkańcy dużych miast. Coraz więcej samochodów na ulicach (wygoda dla niektórych), to skażenie powietrza znajdującymi się w etylinie związkami ołowiu, a więc zagrożenie zdrowia dla wszystkich. Należy dodać do tego wyziewy z fabrycznych kominów i inne zanieczyszczenia środowiska. Wskazane jest zatem stosowanie miodu w celach profilaktycznych.

W jakich ilościach i jak często powinno się miód spożywać? Niemowletem należy podawać dziennie ok. 5 g, dzieciom i młodzieży do lat 16 — ok. 30 g, dorosłym — ok. 50 g, wszystkim w dwóch dawkach.

Hipokrates, zwany ojcem medycyny, uważał miód za najlepszy lek na wiele chorób. Pozostawił po sobie około 300 recept na jego wykorzystanie. Sam stosował systematycznie miód i dożył sędziwego wieku. Mahomet zabierał swoim wyznawcom wino, ale zalecał im miód pod różnymi postaciami. Słynna z niekoności Kleopatra zawiązywała w dużej mierze delikatność skóry i jedność swego ciała kosmetykom wytworzonym z miodu.

Statystycznie obywateli Republiki Federalnej Niemiec, zjada rocznie półtora kilograma miodu, natomiast statystycznie obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaledwie 30 dekagramów. Przyczyna tego jest nie tyle wysoka stożkowa cena, co niedostateczna wiedza o odżywczym, zapobiegawczym i leczniczym wartości tego naturalnego biopreparatu.

JÓZEF HAWLIK

PS. Czytelnicy mogą być ciekawi, ile miodu zjada rocznie autor artykułu. Odpowiadam: ponad 5 kg — od kilkadziesiąt lat.

J. H.

Niesolidni podatnicy

● W 1984 roku Jerzy T. z Bielska Białej, trudniący się handlem owocami i warzywami, zakupił w Spółdzielni Produkcyjnej w Trybnie 484 010 jaj o wartości 4 917 250 zł. Transakcję tę pominął w prowadzonej dokumentacji podatkowej. Po ujawnieniu malwersacji, niesolidny handlarz musiał zapłacić 711 348 zł podatku obrotowego i dochodowego, a ponadto sąd wymierzył mu 120 tys. zł grzywny.

● Mieczysław D. z Jarosławia wykonywał inne usługi niż deklarował i na jakie miał uprawnienia oraz zatrudniał pracowników w ilości wykluczającej możliwość zwolnienia od podatków w początkowym okresie działalności zakładu (D. posiadał ten przywilej). To kombinatorstwo kosztowało go 204 tys. zł.

● W analogicznej sytuacji był Marian W. z Jarosławia. Popelniał on identyczne uchybienia, za co pozbawiono go prawa zwolnienia od podatku, a ponadto nałożono nań podatek obrotowy i dochodowy w kwocie 452 tys. zł oraz grzywnę w wysokości 130 tys. zł.

● Bez uprawnień rzemieślniczych i bez opodatkowania tej działalności, Zenon B. z Tapina trudnił się malarstwem. Za unik przed fiskusem zapłacił (oprócz podatku) 25 tys. zł grzywny.

● Andrzej D. z Przemysła, właściciel sklepu z materiałami budowlanymi, nie wpisywał do ksiągki zakupów wszystkich towarów i nie wykazywał do opodatkowania faktycznych obrotów, w wyniku czego w ub. roku zaniżył je o 2 193 tys.

zł. Został ukarany grzywną w wysokości 300 tys. zł.

● Za nierzetelne wykazywanie obrotów ze sprzedaży, agentka sklepu owocowo-warzywnego, Alicja P. z Przemysła, zapłaciła 200 tys. zł grzywny.

● Józef C. z Wielkich Oczu produkował miotły, w ogóle nie płacąc podatku. W 1984 r. sprzedał ich za 883 tys. zł. Po ujawnieniu prowadzonej przez niego działalności na „dziko” — przypisano mu do zapłacenia podatek obrotowy i dochodowy (90 tys. zł) oraz nałożono 15 tys. zł grzywny.

Przytoczone przykłady pochodzą z ubiegłorocznej akcji „Sektor”. Jej wyniki były niepokojące: na 2 122 kontrole — aż w 857 przypadkach ujawniono różne wykroczenia, polegające na całkowitym uchyleniu się od płacenia podatku, bądź zaniżaniu podstawy jego wymiaru. I tak: w rzemieśle wszczęto postępowanie podatkowe i karno-skarbowe w odniesieniu do 304 osób (na 1 074 skontrolowanych), w handlu — nieprawidłowości stwierdzono w 127 placówkach (na 365), w usługach — w 117 punktach (na 187) nie było tak, jak być powinno, w działach specjalnych produkcji rolnej co druga kontrola ujawniła nieprawidłowości. Na niesolidnych „prywatniarzy” nałożono dodatkowy podatek w wysokości 8 565 tys. zł, a ponadto 11 691 tys. zł tytułem grzywny i kar.

Bez uprawnień i zezwoleń trudni się rzemiosłem wciąż wiele osób. Dobrze prosperują różne nieformalne ekipy budowlane, szereg prywatnych handlarzy nie prowadzi należycie

ewidencji zakupu i sprzedaży, a mimo to, gdy w ubiegłym roku Izba Skarbowa zwróciła się do terenowych organów administracji państwowej z zapytaniem nt. funkcjonowania grup budowlanych, świadczących usługi dla ludności, to otrzymała informację, z których wynikało niezbicie, że w całym województwie nie ma ani jednej, co jest nieprawdą. Wielokrotnie w przeszłości, w tym również w roku ubiegłym, inspektorzy IS i US ujawnili działające „na dziko” ekipy budowlane, bez wymaganych uprawnień rzemieślniczych, a także bez zgłoszenia obowiązku podatkowego.

Niektóre terenowe organy administracji państwowej, wydające zezwolenia na działalność rzemieślniczo-handlową, wykazują godne napiętnowania pobażanie wobec osób notorycznie oszukujących fiskusa. Mimo otrzymanych w tej sprawie rzetelnych informacji z urzędów czuwających nad prawidłową realizacją polityki podatkowej, nie decydują się — choć posiadają takie uprawnienia — na cofnięcie niesolidnym podatnikom zezwoleń na prowadzenie działalności rzemieślniczej lub handlowej. W ten sposób utwierdzają u oszustów (i nie tylko) przekonanie o bezkarności!

* * *

Działalność kontrolna Izby Skarbowej w Przemyslu i podporządkowanych jej 4 urzędów skarbowych, obejmowała ponadto w zeszłym roku 405 jednostek gospodarki społecznej. Po kontrolach rozliczeniowych oraz przeprowadzeniu badań sprawozdań finansowych, dokonano dodatkowych przypisów należności budżetowych w kwocie ponad 527 mln zł. Najwięcej uchybień dotyczyło przekroczenia wysokości przysługującej dotacji (245,6 mln zł) oraz odprowadzenia zaniżonych kwot na PFAZ.

(woj-nek)

Kombinator, jakich mało

6 lutego br., RUSW w Przemyslu otrzymał informację, że w mieszkaniu Krzysztofa Sz. przebywa podejrzanе towarzystwo. Funkcjonariusze MO udali się pod wskazany adres. Wylegitymowali 3 osoby, a przy okazji zainteresowali się zawartością kilku dużych pudeł z lektury (jeszcze nie rozpakowanych), znajdujących się w kuchni za parawanem. Właściciel mieszkania twierdził, że nie wie co się w nich znajduje, gdyż są one własnością jego brata. Milicjanci udali się zatem do Marka Sz. W jego mieszkaniu natrafili na niebywale rozmiarów magazyn odzieży używanej, która zajmowała niemal pół pokoju (waga bliska 500 kg). Spis z natury zgromadzonej konfekcji (dla dzieci, młodzieży i dorosłych) obejmował 550 pozycji — były wśród nich m. in. kożuchy, płaszcze, spodnie, swetry i bluzki. Marek Sz. potwierdził również, że jest właścicielem batonów znajdujących się w mieszkaniu brata. Były to „Snickersy” (2 766 sztuk), które w „Pewexie” kosztują po 25 centów.

Postanowieniem prokuratora rejonowego w Przemyslu, 3 lutego br. Marka Sz. aresztowano. W trakcie postępowania przygotowawczego przyznał się on do „upłynienia” kilku ciuchów z zyskiem wynoszącym ok. 200 tys. zł. Znajomemu dał także dwa kożuchy damskie, futerko i płaszczyk skórany, życząc sobie za ten towar jedynie 50 tys. zł. Transakcja nie doszła jednak do skutku (paser nie zdążył spieniężyć towaru przed zatrzymaniem Marka Sz.).

Kim jest aresztowany? Ma na swoim koncie szereg przestępstw, był 10-krotnie karany sądowo — m. in. za kradzież, pobicia, włamanie, a ostatnio (w 1984 r.) za spekulację. Istnieje podejrzenie, że zajęte przedmioty, pochodzące z darów zagranicznych (co do tego nie ma wątpliwości), przywłaszczył on sobie w okresie, kiedy pracował w jednym z przemyskich klasztorów.

W styczniu br., przyuczył się do zawodu kominiarza. Jako praktykant zarobił chyba kilka razy więcej niż niejeden mistrz w tym fachu. Działalność swoją prowadził w sposób nielegalny, nie posiadał uprawnień, które przysługują rzemieślnikom. Ostro karcąc osoby, które trzymały na strychach różne graczki; nakazywał je natychmiast usunąć, ostrzegając, że w razie niespełnienia polecenia, oporni zostaną ukarani mandatem lub grzywną. Osobom w podeszłym wieku proponował swą pomoc w uprzątnięciu rupieci, gdy byli wśród nich wartościowe staroci. Nimi to później handlował i w styczniu — do czego sam się przyznał — zarobił w ten sposób 180 tys. zł! W ostatnim miesiącu Marek Sz. kupił „malucha”, zapakował do niego całą rodzinę, a sam siadł za kierownicą i — mimo iż nie posiadał prawa jazdy — wyruszył na przejażdżkę. Daleko nie ujechał, gdy... rozbił samochód, za który poprzedniemu właścicielowi zapłacił jedynie połowę sumy zawartej w umowie kupna — sprzedaży. Obiecanej reszty nie zdążył dostarczyć (na dobrą sprawę, to nawet jej nie miał), ponieważ — jak wspomnieliśmy — został aresztowany.

(woj)



Krawiec

Przyzwyczajeni do protokołu, niemal dyplomatycznego, jaki stosowany jest w większości naszych gazet i czasopism (nie wyłączając „Życia”), powinniśmy — postępując się tymi wzorami — rozpocząć felietony „zza krótkiej” następująco: „Z udziałem sędziego — przewodniczącego (tu nazwisko), w obecności ławników ludowych (nazwiska) oraz prokuratora (nazwisko) i obrońcy (nazwisko), przed sądem, rozpoczął się proces przeciwko wyjątkowo sprytnemu oszustowi...”. W tym miejscu, ewentualnie, można by podać dane osobowe oskarżonego, ale niekoniecznie, jeśli już trzymamy się schematów, stosowanych przez naszą prasę.

Niedawno, w jednym z dzienników, przeczytałem informację o milej uroczystości, jaka odbyła się w pewnym zakładzie, który obchodził akurat 40-lecie swego istnienia. Już w pierwszym akapicie wymieniono wiele nazwisk oficjeli, którzy przyszli uroczystości tę zaszczyścić swoją obecnością, a następnie wręczyć kilku zastępnym pracownikom odznaczenia. Był to główny fragment tej wiadomości, w której zabrakło jedynie nazwisk odznaczonych, gdyż określono ich jako „grupę wyróżniających się pracowników”. O sobiście wolałbym, żeby informację tę zbudował odwrotnie, podając, że odznaczenia otrzymali Kowalski,

Majewski i Miszczak na przykład, zaś w spotkaniu uczestniczyła grupa przedstawicieli władz regionu, niekoniecznie nawet wyróżniająca się. Zachodzi jednak obawa, że po ukazaniu się takiej notatki, mógłby do redakcji zadzwonić ktoś z „przedstawicieli” i zapytać:

— Czyżby mnie nie było na tej imprezie?

— Byłicie — odpowiedzielibyśmy zgodnie z prawdą.

— Z informacji nie wynika — podsumowałby nas „przedstawiciel”.

Takie telefony zdarzały się już w przeszłości, ale dodać trzeba, że „nie wykonywali” ich ludzie piastujący najwyższe stanowiska w województwie, lecz ci, którzy w różnych organach oraz organizacjach znaleźli się dość niespodziewanie, nawet dla nich samych, a których ktoś mimochodem odnotował kiedyś na tamach, gdy uczestniczyli w imprezie, na której ich obecność wynikała z zawodowych obowiązków, zaś nieobecność byłaby wręcz podejrzana. Od tej pory doszli do wniosku, że gdziekolwiek się pojawią, powinien im towarzyszyć dziennikarz, którego informację prasową, z ich nazwiskiem zamieszczonym tłustym drukiem, można by potem po najdłuższym zacięciu, nieść na poduszkach w ostatniej drodze, obok medali.

Czy w związku ze wspomnianymi tendencjami, w ni-

niejszych felietonach powinniśmy podawać nazwiska sędziów, prokuratorów oraz obrońców, czy skupić się raczej na głównych bohaterach, czyli oskarżonych?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Piszemy wyłącznie o przestępstwach, jako osobach w tym przypadku najważniejszych, bo gdyby ich zabrakło, to wszyscy zatrudnieni w organach ścigania i wymiaru sprawiedliwości, musieliby szukać innej pracy. A dzięki na przykład takiemu Witoldowi S. bezrobocie nie zagroziłoby funkcjonariuszom MO, sędziom, prokuratorom i adwokatom, jak również piszącemu te słowa.

Witold S. ma bogatą kartotekę przestępstw. Figurują w niej różne artykuły i paragrafy z wielu rozdziałów kodeksu karnego, z czego wynika, że nie specjalizuje się on w jednej dziedzinie, lecz ma szerokie zainteresowania — poczynając od drobnych oszustw, kończąc nawet na gwałcie, za który skazano go przed kilku laty, a jego ofiarą była wówczas 18-letnia panienska, spotkana przypadkowo nocną porą na bezludnej drodze, wiodącej przez lasy.

Po wyjściu z zakładu karnego Witold S. przez pewien czas sprawował się przyzwyczajenie, ale męczył się okropnie, gdyż nie był przyzwyczajony do uczciwego życia. Ponadto, gdy był w zgodzie z kodeksami, ustawicznymi cierpił na brak oświaty, co — przy jego upodobaniach do zabawowego trybu życia — niezmiennie mu przeszkadzało. Postanowił zatem zdobyć pieniądze, ale — broń Boże — nie zabrać się do pracy.

W swojej miejscowości ośmolił znajomym, że ukończył właśnie kurs kroju i szycia, w związku z czym zamierza

otworzyć prywatny zakład krawiecki, świadczący usługi dla ludności. Na razie jednak nie chce się z tym afiszować, bojąc się srogich podatków, i ledwie szły potajemnie, bez zgłoszenia do urzędu skarbowego. Każdy, kto zechce skorzystać z jego usług, będzie mógł obejrzeć najnowsze, zachodnie czasopisma, zajmujące się modą, wybrać odpowiedni wzór i przystroić się w atrakcyjne szatki. Witold S. nie zapewniał tylko materiału, natomiast rzeczywiście dysponował najnowszymi katalogami mody, które zresztą kradł, włamując się do mieszkania Tadeusza Z. (owe katalogi stały się potem dowodem rzeczowym, dzięki któremu ustalono sprawcę włamania).

Pierwszymi — a jak się potem okazało, także ostatnimi — klientami Witolda S. była para naręczonych — Anna C. i Stefan F. Spieszyło się im bardzo, ponieważ panna młoda spodziewała się już potomka i chciała, aby w czasie ślubu jej stan błogi-stawiony nie był jeszcze zbyt widoczny, w związku z czym ślubna sukienka miała być szeroka, obfita, w falbany i inne ozdoby. Garnitur pana młodego także odpowiadać miał wzorcom zaczerpniętym z katalogu.

Witold S. zobowiązał się, że powierzoną mu pracę wykona ekspresowo — to znaczy w ciągu tygodnia. Wziął od naręczonych materiały, które jeszcze tego samego dnia sprzedał znajomemu krawcowi, dzięki czemu mógł spędzić wesoło wieczór w pobliskim miasteczku w towarzystwie dziewczyny, której zaoferował wspólne wieczasy w Bułgarii, biorąc od niej „tylko” 10 tysięcy złotych, ponieważ resztę obiecał dopłacić z własnej kieszeni. Wcześniej

przyjął także zaliczkę od Stefana F. w wysokości 5 tys. zł, umawiając się, że naręczona Anna C. zgłosi się na pierwszą próbę już następnego dnia.

Gdy panna młoda przyszła do jego mieszkania, Witold S. — zamiast przynieść suknię — usiłował namówić ją do zdrady narzeczonego, a czynił to agresywnie, że dziewczyna wymierzyła mu policzek, po czym uciekła z mieszkania i powiadomiła o incydencie swego wybranka. Ten natychmiast pojawił się w „krawca”, żądając zwrotu materiału oraz zaliczki.

— Jakiego materiału? — zapytał Witold S., wyraźnie nietrzeźwy.

— Na ślubną suknię i ślubny garnitur — powiedział podenerwowany Stefan F. — Nie chcesz chyba, żebym zrobił z ciebie kalekę?

— Kochany Stefanu — zaśmiał się Witold S. — Zrobilem ci przysługę. Sprzedałem materiały i przepiełem też zaliczkę. Dzięki mnie unikniesz małżeństwa z tą Aneczką, która nie zastępuje na takie szczęście. Może teraz jesteś zły, ale w przyszłości będziesz mi wdzięczny...

Stefan F. nie docenił jednak intencji „mistrza igły” i zadał mu potężny cios pięścią w szczękę, po którym Witold S. przez dłuższy czas nie mógł podnieść się z podłogi. Po dokonaniu samosądu Stefan udał się do komisariatu, gdzie opowiedział o swej przedmałżeńskej przygodzie, dodając, że usługi krawieckie nie stoją u nas na najwyższym poziomie.

W spotkaniu ze Stefanem F. uczestniczył st. sierżant MO (i tu też powinno być nazwisko)...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

KOMPUTEROWY SYSTEM MATHYMIALNY „RAZEM” Tysiące ofert. Ośrodek Obliczeniowy, 80-958 Gdańsk 50 — skrytka 195. K-270/50

ANDRZEJ NADOLSKI (zam. Na rol, ul. Bohaterów 10) zgubił prawo jazdy kat. B.CE. wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Pleszewach. G-151

SPRZEDAM nowy motor C-Z 350. Przemysł, tel. 55-43. G-153

BRONISŁAW CYRAN (zam. Kalników 333) zgubił prawo jazdy kat. AT. wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie oraz dowód rejestracyjny. G-154

SPRZEDAM magnetofon Stereo Deck HI FI Etiuda 410 S z głowicą japońską na metal. Przemysł, ul. Mickiewicza 51/16. G-155

JEZYK ANGIELSKI — lekcje, korektury. Wiadomość: Przemysł, ul. Mickiewicza 51/16. G-156a

STANISŁAW LIGNOWSKI (zam. Kupna 20) zgubił prawo jazdy kat. TA, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu. G-158

SPRZEDAM motorower „Simson”. Przemysł, tel. 77-81. G-159

SPRZEDAM 4-letniego fiata 125p 1500. Przemysł, ul. Ziemowita 7 (Zielonka). G-160

PRACUJĄCA DZIEWCZYNA poszukuje samodzielnego pokoju (najchętniej z łazienką), bądź garsonierę. Przemysł, tel. 64-82, w godz. 8-13, lub tel. 61-04, po godz. 16. G-161

SPRZEDAM działkę w Ostrowie. Wiadomość: Przemysł, Franciszkańska 12 (kwiaciarnia). G-162

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUGOWO - WYTWÓRCZA W PRZEMYŚLU poleca usługi: tapiczerka drzwi wejściowych; zabezpieczenie drzwi wejściowych; drzwi harmonijkowe; żaluzje międzyokienne; suszarki łazienkowe; zamki typu: skarbice, galkowe z zapadką, szafkowe. Udzielamy rocznej gwarancji. ceny spółdzielcze — niskie. Przyjmuje zamówienia Janusz HRYNKIEWICZ, Przemysł, Rynek 20/1, tel. 34-99, od 7 do 22. G-163/4

SPRZEDAM lub ZAMIENIĘ nowego „Wartburga” na nowego „malucha”. Przemysł, ul. Rogozińskiego 17/63. G-165

Dh MARKOWI MARCZYKOWI

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

instruktorki i instruktorzy oraz POP Przemyskiej Chorągwi ZHP

Dyrekcja, pracownicy i wychowankowie Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Przemyslu z głębokim żalem zawiadamiają, że dnia 11 marca 1986 r. zmarł nieodżałowanej pamięci

mgr JOZEF MARCZYK

były długoletni dyrektor tuł. placówki, wybitny pedagog, społecznik, człowiek wielkiego serca, przyjaciel młodzieży.

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

FRANCISZKA NOWICKIEGO

wyrazy podziękowania składa żona z rodziną

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI w PRZEMYŚLU, ul. Wodna 2, tel. 50-16, wewn. 32

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż budynku mieszkalnego wraz ze składnikami budowlanymi do rozbiórki przy ul. 3 Maja 25 w Przemyslu.

Cena wywoławcza budynku wynosi 659 174 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 2.04. br. o godz. 9-tej na terenie.

W razie niedojścia do skutku I-go przetargu, przetarg II odbędzie się o godz. 10-tej, zaś III o godz. 11-tej tego samego dnia.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Przemyslu, ul. Wodna 2, II piętro najpóźniej w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-54/1

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEN
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
w PRZEMYŚLU

INFORMUJE, ŻE:

Od 1 stycznia 1986 r. wypłacane są wyższe niż dotychczas odszkodowania za budynki w gospodarstwach rolnych oraz za pozostałe stanowiące własność osób fizycznych budynki objęte ubezpieczeniem ustawowym.

Odszkodowania zwiększyły się o 50 %. W przypadku więc spalenia się nowego budynku ubezpieczonego np. na 2 mln zł rolnik otrzymywał dotychczas odszkodowanie w tej kwocie, zaś za taki sam budynek po 1 stycznia odszkodowanie wyniesie 3 mln zł.

Aby zabezpieczyć na tym poziomie odszkodowania za budynki, a więc w wysokości odpowiadającej ich wartości, PZU dokonuje od 1 stycznia 1986 r. urealnienia wartości budynków. Jest to konieczne, jako że dotychczasowe wartości podlegających ubezpieczeniu ustawowemu budynków, które znajdują się w ewidencji PZU — odpowiadają cenom na materiały budowlane i kosztom robocizny z 1982 r. Od tego czasu ceny te i koszty robocizny znacznie wzrosły.

Podwyższenie tych wartości gwarantować będzie rolnikom, u których wystąpią szkody w budynkach, realne odszkodowania odpowiadające poziomowi aktualnych cen i kosztów, tj. cenom z 1985 r. Oczywiście muszą być również odpowiednio zwiększone od 1986 r. składki za ustawowe ubezpieczenie budynków na pokrycie zwiększonych wypłat odszkodowań. Fundusz bowiem na odszkodowania gromadzony jest wyłącznie ze składek.

Składki za ustawowe ubezpieczenie budynków na 1986 r. ulegają zwiększeniu o taki sam procent, o jaki z dniem 1 stycznia 1986 r. podwyższono odszkodowania, a więc o 50%.

K-49/1

PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI KOMUNALNEJ
ZAKŁAD ŁAZNI MIEJSKIEJ
w PRZEMYŚLU, ul. Lelewela 4

INFORMUJE, ŻE świadczy usługi łaziennicze wg następującego harmonogramu:

● w poniedziałki, czwartki oraz w soboty pracujące w godz. 8—14 korzystać można z kąpeli w nowszej

● we wtorki od godz. 10 do 18 zaprasza na kąpiel parową panie

● w środy i w piątki od godz. 10 do 18 oferuje kąpiel parową panom

Zainteresowane służby pracownicze w ramach funduszy socjalnych mogą zakupić bilety dla swoich pracowników w kasie zakładu przy ul. Lelewela 4.

K-56/3

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ
w PRZEMYŚLU

**INFORMUJE
P.T. Pasażerów**

że w okresie Świąt Wielkanocnych autobusy kursować będą następująco:

● W PRZEMYŚLU

30 marca br. — linie nr 1, 2, 3, 14, 22, 27 do godz. 20 wg rozkładu jazdy jak w dni wolne od pracy

31 marca br. — wszystkie linie wg rozkładu jazdy jak w dni wolne od pracy

● W JAROSŁAWIU

30 marca br. — linie nr 0, 1, 2, 6 wg rozkładu jazdy jak w dni wolne od pracy

31 marca br. — wszystkie linie wg rozkładu jazdy jak w dni wolne od pracy.

K-39/1

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ
URZĘDU MIEJSKIEGO w PRZEMYŚLU

ZAWIADAMIA

że istnieje możliwość nieodpłatnego pozyskania gałęzi drzew, pochodzących ze śniego- i wiatrolomów, w parkach przy ul. Reja, Paderewskiego i Podleśnej.

Blizszych informacji udziela Zakład Ogrodów i Zieleni Miejskiej PGK, ul. Reja 5, tel. 24-97.

K-40/2

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w PRZEMYŚLU, ul. Wybrzeże Kościuszki 70

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- Zast. kierownika działu eksploatacyjno - technicznego
- administratora osiedla
- techników budowlanych
- dyspozytora transportu
- inspektorów nadzoru ds. budowlanych, sanitarnych i elektrycznych
- spawaczy z uprawnieniami
- monterów instalacji sanitarnych
- operatora - kierowcę
- palaczy c.o.
- ślusarzy remontowych
- stolarzy
- gospodarzy domów

Informacji dotyczących warunków pracy i płacy udziela Dział Służb Pracowniczych PSM, tel. 77-87.

Ponadto Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przemyslu informuje, że istnieje możliwość otrzymania mieszkania zgodnie z regulaminem przydziału mieszkań dla pracowników.

K-41/2

PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI KOMUNALNEJ
w PRZEMYŚLU
ul. Słowackiego 104, tel. 24-81 lub 24-84

ZATRUDNI

- SPECJALISTĘ KONTROLI WEWNĘTRZNEJ (rewidenta)

Wymagane wykształcenie ekonomiczne + 3 lata praktyki lub średnie wykształcenie ekonomiczne + 5 lat praktyki.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Komórcie ds. Pracowniczych PGK.

K-51/1

40 lat Zrzeszenia LZS

Sypnęło nam ostatnio jubileuszami i różnymi rocznicami. Do okazjonalnego „peletonu” dołączyło w br. Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe, które 40 lat temu zdomowało się na stale w wiejskich opłotkach, pełniąc w nich szczytną rolę animatora sportu, rekreacji i turystyki (wojewódzka inauguracja jubileuszowych obchodów odbędzie się 5 kwietnia w Gaci).

LZS-owska organizacja w naszym regionie, chociaż do potentatów nie należy, to zawsze zaznacza swoją obecność na sportowej mapie polskiej wsi, osiągając w niektórych dyscyplinach liczące się w skali krajowej wyniki. Aktualnie mamy 213 kół LZS oraz 10 LKS-ów, ludowych klubów sportowych. Posiadając osobowość prawną i wsparcie WFS, z dużym powodzeniem rozwijają one sekcje podnoszenia ciężarów, tenisa stołowego, zapasów i piłki nożnej. W trzech pierwszych dyscyplinach Przemyskie reprezentowane jest najczęściej na sportowych, ogólnopolskich arenach.

Kiedyś byliśmy silnym ośrodkiem LZS-owskiej lekkiej atletyki, głównie za sprawą Żurawianki oraz takich sław, jak: Helena Krogulecka, Rita Milewska, Tadeusz Zamorski czy Władysław Lizak. W ostatnich latach największe sukcesy osiągały ciężarowcy, pingpongści i zapasnicy — sportowcy reprezentujący oleszyckie kluby Plon i Czarni, Żurawiankę, Nurt, Orkan Zapalów i WLKS Przemyski. Tylko w ub. roku sztangści Plonu zdobyli na różnych prestiżowych imprezach

11 medali, w tym 6 złotych i 3 srebrne, a także nazwiska, jak: Jerzy Baracz, Marian Wyczawski, Dariusz Stec, Bogusław Kłojzy, Janusz Wojtas czy Witold Ślusarz dobrze są znane w kraju i wśród selekcjonerów narodowych reprezentacji. Kilkadziesiąt medali i zwycięstw w różnej rangi zawodach, w tym zagranicznych, zanotowali na swym koncie zapasnicy Żurawianki — reprezentujący barwy kraju i Zrzeszenia LZS. Wiesław Szczurek, Bogusław Żmuda, Witold Pawul, Marek Marciniak, Henryk Łyszczyk, Zbigniew Artym, Zbigniew Derendarz, Wojciech Mandziński, Janusz Bożek — to najbardziej „medalowi” podopieczni Tadeusza Śnieżka w ostatnich kilku latach. Wielu z nich z powodzeniem kontynuuje swoje kariery w ligowych zespołach i reprezentacji kraju (J. Bożek).

Z roku na rok rośnie pozycja tenisistów stołowych, coraz bardziej liczących się w skali krajowej. W latach 1979–1985 po medale mistrzostw zrzeszenia i wysokie punktowane lokaty (także na OSM) sięgali: Lidia Wardega, Zdzisław Bodnar, Janusz Żygała, Elżbieta Lysiak, Krystyna Gołębiowska,

Robert Władczak, Adrianna Hływa, Piotr Biał, Elżbieta Żygała, Małgorzata Zubik i kilku innych reprezentantów Nurtu, Żurawianki i Czarnych. Przed 2 laty M. Zubik wygrała Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny juniorek, awansowała do kadry narodowej i do dziś jest jedną z najlepszych zawodniczek kraju.

Znaczące wyniki osiągał (i osiąga nadal) motorowcy spod znaku LZS, głównie za sprawą zawodników z Gniwczyny i Tryńczy. W latach 1977–78 drużyny wygrały popularny „Złoty Kask”, a Maria i Stanisław Gurakowie zajmowali 3 lokaty. Eugeniusz Gurak był 4 w 1977 i 1981 r. na finałach centralnych, a Danuta Cichoń z LZS Pantalowice — 2 w 1980 roku.

Mimo wielu znanych pow-szechnie trudności, zwłaszcza finansowych i sprzyjających, dzielnie poczynają sobie od lat wiejscy futboliści. Piłka nożna jest bowiem wciąż wiodącą dyscypliną sportu na wsi i ze szczególną satysfakcją trzeba odnotować, że wielu młodych piłkarzy poprzez grę w LZS-ach

utorowało sobie drogę do klubów I- i II-ligowych, a z czasem także zagranicznych. Najbardziej znani z nich, to: Albin Mikulski, Józef Ciolek, Piotr Porębný i Adam Halbina.

Żal tylko siatkówk, że ta piękna dyscyplina z roku na rok znika nam z wiejskich boisk. Starsi wiekiem pamiętają czasy, kiedy w niemal każdej wiosce był plac do „siatki”, a wokół niego tłumy młodych ludzi: bez wielkich fanfar i ligowych ram rozgrywane mecze pomiędzy wioskami, gminami i powiatami. Z leżką w oku wspominamy te czasy, ostre zbiecia i efektywne obrony siatkarzy z Muniny, Łowice, Tuczemp, Duńkowie, Tywoni i wielu innych miejscowości...

Głównym zadaniem LZS jest przede wszystkim upowszechnianie oraz organizowanie masowej kultury fizycznej na wsi — rzecz w tym, by czynić to systematycznie, a nie okazjonalnie. Wbrew pozorom i bzdurnym twierdzeniom, że „widly i grabie to też sport”, młodzież wiejska ma na ten temat zgoła inne zdanie. Pragnie ona rywalizować, sprawdzać swoje siły i umiejętności w różnych dyscyplinach, a najlepszym dowodem na to jej liczny udział w świątach sportu wsi, letnich i zimowych igrzyskach sportowych, imprezach turystycznych, biegach przełajowych etc., etc.

To nie przypadek, że nasze LZS-y zrzeszają blisko 12 tys. członków. To ogromna armia ludzi, z którą góry można przewracać, jeżeli się tylko tego chce. Zdają sobie z tego sprawę

znani i nie znani szerzej działacze ludowego sportu. Oni wiedzą najlepiej, że właśnie w sportowej rywalizacji kształtują się młode charaktery i uczą nawyku szlachetnej walki z czasem, odległością i własnym zmęczeniem.

Tym wszystkim ludziom, najczęściej cichym bohaterom niejednego sportowego sukcesu, z okazji jubileuszu 40-lecia LZS należy złożyć wyrazy szacunku i słowa podziękowania. Niech jeszcze długo i z pożytkiem, zwłaszcza w dobrym zdrowiu, uprawiają swą sportową pasję: Michał Kocyla z Bolestraszy, Władysław Maciaszek z Ostrowa k. Radymna, Helena Krogulecka z Przeworska, Zygmunt Żykowski z Żurawicy, Władysław Lizak z Wyszatyc, Franciszek Czarny z Duńkowie, Piotr Kołodziej z Radymna, Stanisław Rogalski z Baszni Dolnej, Zenon Pomorski z Lubaczowa, Stanisław Kubran z Jarosławia oraz wielu innych zapalnych animatorów wiejskiego sportu, rekreacji i turystyki.

BRONISŁAW SZAFRANIEC

OD REDAKCJI:

Na łamach „Życia” przedstawimy kluby LZS (cykl „Od A do Z”), weteranów ruchu sportowego na wsi, a także najlepszych sportowców minionego 40-lecia w plebiscycie organizowanym wspólnie z Wojewódzkim Zrzeszeniem LZS. Powrócimy do cyklu z lat 1980–1981 „Blaski i cienie”, w którym szerzej przedstawimy kilka mniej znanych, a przynajmniej klubów (zainaugurujemy go artykuł o „Cresovii” Krzeszowie).

Piłka znów w grze

Wspólny cel naszych ligowców

23 marca br. rozpoczyna się rewanżowa runda piłkarskich rozgrywek w VIII grupie trzeciej ligi, w której występują m. in. przemyskie zespoły — POLNA (10 miejsc) i CZUWAJ (12 m.). Futbolowa wiosna zapowiada się dla nich jako niezwykle trudna i ważna, gdyż zarówno „metalowcy”, jak i „kolejarze”, mają wiele do odrobienia. Utrzymać się w lidze, zająć w tabeli bezpieczną pozycję — oto zasadniczy cel stojący przed podopiecznymi Stanisława Kuźmińskiego i Mirosława Lewandowskiego. W ramach przygotowań do rozgrywek, Polna przebywała na grupowaniu w Babiach (od 17 lutego do 2 marca), a Czuwaj — na obozach w Zawadzie (od 15 do 25 lutego) i Pruszkowie (od 4 do 14 marca).

POLNA: kierownik sekcji — Marian Baran; kierownik drużyny — Ryszard Zaluśki; trener — S. Kuźmiński; asystent — Marian Zaluśki; bramkarze — Piotr Klich, Stanisław Brawka, Tomasz Trzyna; obrońcy — Piotr Kapusta, Wiesław Kilian, Adam Rogowski, Jan Ryczkowski, Jerzy Sobelko, Marek Strawa, Adam

Szewczyk, Andrzej Adameczyk; pomocnicy i napastnicy — Roman Bednarz, Aleksander Gierczak, Marek Gil, Zbigniew Łoś, Ryszard Małec, Zbigniew Plechota, Jerzy Dobrożyński, Mirosław Radłowski i Dariusz Ziętka.

Przybyli: Klich i Kapusta ze Stali Mielec oraz Małec — wychowanek klubu. Ubył — Rop.

Wyniki gier kontrolnych — I JKS 1:1, TJ Koszyce 1:2, Resovia 1:2, Pogonia Lubaczów 2:0, Polonia Przemyski 4:1.

CZUWAJ: kierownik sekcji — Krzysztof Krasucki; kierownicy drużyny — Hieronim Starzec i Antoni Święcki; trener — Mirosław Lewandowski; bramkarze — Mieczysław Danielak, Mariusz Kumięga, Janusz Słociński; obrońcy — Andrzej Galazka, Wojciech Kulaska, Zbigniew Łopatiak, Jerzy Osikowicz, Leszek Rozenbajgier, Andrzej Soroka, Krzysztof Stefanowski, Ireneusz Woźniak, Andrzej Wawro; pomocnicy i napastnicy — Zbigniew Derdziński, Andrzej Domański, Maciej Folwarski, Janusz Geroń, Bogumił

Górniak, Bogusław Kaczmarski, Andrzej Oczko, Przemysław Osada, Dariusz Sabramowicz, Mariusz Solka, Ryszard Szczepny, Mirosław Szot i Robert Śmigieński.

Przybyli: Soroka i Solka ze Stali Stalowa Wola oraz Łopatiak, Osikowicz, Domański, Geroń, Osada, Sabramowicz i Szczepny — wychowankowie klubu. Ubyli: Siwy i Sabor.

Wyniki sparingów: z Pogonią Lubaczów 5:0 i 6:4, TJ Koszyce 3:2, Polonia Przemyski 6:1, Gwardia II Warszawa 2:2, Ursusem Warszawa 2:3, Zniczem Pruszków 2:1 i Legią II Warszawa 1:0.

A oto terminarz spotkań naszych drużyn:

29 III. Stal Rzeszów — Polna, Czuwaj — Zielona Góra; 6 IV. Polna — Czuwaj; 13 IV. Polna — Glinik Gorlice, Tarnovia — Czuwaj; 20 IV. Tarnovia — Polna, Czuwaj — Karpaty Krosno; 27 IV. Polna — Wisłoka Dębica, Garbarnia Kraków — Czuwaj; 4 V. Karpaty — Polna, Czuwaj — Cracovia; 11 V. Polna — Izolator Boguchwała, Sandecja Nowy Sącz — Czuwaj; 18 V. Garbarnia — Polna, Czuwaj — Stal; 25 V. Polna — Wawel Kraków, Glinik — Czuwaj; 1 VI. Cracovia — Polna, Czuwaj — Wisłoka; 8 VI. Polna — Start Nowy Sącz, Izolator — Czuwaj; 15 VI. Sandecja — Polna, Czuwaj — Wawel; 22 VI. Polna — Zielona Góra, Start — Czuwaj.

(wb.)

Ze sportu wiejskiego

W Birczy rozegrano finały VII Zimowych Igrzysk Gminnych, organizowanych w ramach obchodów 40-lecia powstania Zrzeszenia LZS. Oto zwycięzcy poszczególnych konkurencji:

Szkoły podstawowe:

bieg narciarski oraz strzelanie — Piotr Karczmarski (Bircza), szachy — Jerzy Tęcza, warcaby — Witold Kaczmarski, tenis stołowy — Dariusz Niżnik (wszyscy z Birczy).

Kola LZS:

bieg narciarski i podnoszenie odważnika — Adam Czyżyk (LZS „Leśnik” przy Nadleśnictwie Bircza), strzelanie — Józef Piotrowski (LZS „Mechanizator” przy POM Bircza), szachy — Piotr Segelin, warcaby — Waldemar Chrobak (obaj z LZS Bircza), tenis stołowy — Marek Maliczowski (LZS Korzeniec).

W finałach wystąpiło 104 zawodników z 4 szkół oraz 9 kół LZS.

W WZ LZS podsumowano niedawno współzawodnictwo o mia-

no najlepszej rady gminnej LZS oraz o sportowy znak jakości „OMEGA”.

W kategorii rad miejsko-gminnych zwyciężyła rada z Kańczugi, wyprzedzając Radymno, Przemyski, Przeworsk, Jarosław i Lubaczów. Wśród rad gminnych zwyciężyła Gać przed Birczą, Zarzeczem, Fredropolą, Laszkami, Medyką, Dubieckiem, Starym Dzikowem i Jawornikiem Polskim. Najlepsze trzy rady w każdej z kategorii otrzymały nagrody w wysokości 50, 40 i 30 tys. zł, a pozostałe — po 20 tys. zł.

W konkursie „OMEGA” triumfował Łęka Ostrów, wyprzedzając LZS Cewków, Grom Wyszatyc, Żurawiankę, Byskawkę, Kupiatycze i LZS Orły. Laureatów — poza dyplomami i pucharami — uhonorowano wyróżnieniami po 15 tys. zł z przeznaczeniem na zakup sprzętu sportowego.

(bz.)

Z boisk i hal



Kwadratowy

Systematyczne postępy czynią zawodnicy i zawodniczki WLKS Przemyski, czego dowodem jest m. in. ich ostatni start w I Ogólnopolskim Turnieju o Memorial Tymoteusza Kasprowicza, który odbył się w Krakowie, z udziałem 179 dzieci, młodzieży i juniorów młodszych z 8 klubów. Najlepiej spośród naszych kręglarzy spisali się juniorka młodsza Małgorzata Eim, która z czwartym wynikiem 341 pkt. zakwalifikowała się do ścisłego finału, zajmując w nim ostatecznie 6 miejsce z 609 pkt. Reprezentantka WLKS, dzięki rezultatowi z pierwszego dnia, uzyskała 3 klasę sportową. Ponadto w kategorii dzieci Wiesław Gardecki znalazł się na 8 pozycji, w młodzikach Andrzej Grzesik na 18, w juniorkach młodszych Halina Duczewska — na 14, a Jolanta Gołąb — na 15, natomiast w grupie juniorów młodszych Piotr Chachura był 14, Jacek Kunert — 17, a Tomasz Mazurek — 22.



Lekkoatletyka

W Jasle odbył się sprawdzian kadry spartakiadowej województwa w biegach przełajowych, w którym startowali również przedstawiciele innych okręgów makroregionu Małopolska. Nasi biegacze sześciokrotnie plasowali się na finiszu w pierwszej „trójce”. Jako pierwsi na metę przybiegli: junior młodszy (3 km) Jacek Przybyła i młodzieźka (1 km) Krystyna Wolańczyk (oba z Czuwaju). Ponadto drugie miejsca zajęli: junior młodszy Andrzej Solarski (Czuwaj) i juniorka młodsza (2 km) Marta Gams (MKS Lubaczów), a trzecie: junior (4 km) Adam Wajda (Czuwaj).

Podczas rozgrywanych 23 bm. w Tarnowie eliminacji strzelowych nasi reprezentanci wywalczyli aż 18 miejsc w finałach XIII OSM w biegach przełajowych.



ciężarów

Jedną z eliminacji, mającą na celu wyłonienie ścisłej kadry przygotowującej się do XIII OSM, była Wojewódzka Spartakiada, przeprowadzona na pomostach WOSIR. W

poszczególnych kategoriach wagi: czolowe miejsca zajęli: 52 kg — L. B. Galuszka (Żurawica), 2. Z. Bosak (Oleszyce), 3. W. Obirko (Baziań), 56 kg — 1. W. Skowroński (Zapalów), 2. J. Ziemia (Jodłówka), 3. P. Niedziela (Oleszyce), 60 kg — 1. Stanisław Trojanarz (Ujkołce), 2. J. Maszłanka (Załuże), 3. J. Podolak (Żurawica), 67,5 kg — 1. J. Baracz (Zapalów), 2. W. Dybek (Żurawica), 3. A. Warchoł (Przemyski), 75 kg — 1. J. Onysko (Zapalów), 82,5 kg — 1. D. Szumelda (Żurawica), 90 kg — 1. M. Wojtaszek (Żurawica).

Wyniki przemyskiego czwórmeczu II ligi: 1. Wisła Puławy — 2749 pkt., 2. WLKS Przemyski — 2622 pkt. (M. Wyczawski spalił podruż, co zdecydowało o utracie 1 lokaty), 3. Jedność N. Sącz — 2544 pkt., 4. Lechia Sedziszów Młp — 2445 pkt.



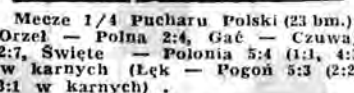
Koszykówka

Polonia — Resovia 64:71 (28:46). Punkty: Biały 23, Trojanarz, J. Osia-dacz i Wiacek po 10, Czarniecki 6 i Bonenberg 5 (grał ponadto: Kuchnowicz, M. Osia-dacz i Trojanowski).

Jeśli dwaj czołowi gracze — Wiacek i J. Osia-dacz — zaczynają trafiać dopiero w... 35 min., a pozostali (oprócz Białego i debiutanta Trojanara, który ma załatkę na koszykarza dużego formatu) też prezentują się znacznie poniżej możliwości, to jak można myśleć o zwy-

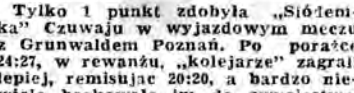
ciężwie? W 25 min. goście prowadzili już 57:32 i zanosili się na pogrom polonistów, którzy — na szczęście — zmobilizowali się w kon-cówce i zmniejszyli różnicę do 7 pkt. Objawieniem meczu był występ 17-letniego Trojanara. Znacznie lepiej spisali się odboje Polonii pokonując Resovię 63:36 (28:26).

Liga okręgowa kobiet: WLKS I — Polonia III 109:12 oraz 104:14, WLKS I — WLKS II 94:35, Polonia III — Polonia II 14:65.



Piłka nożna

Mecze 1/4 Pucharu Polski (23 bm.): Orzeł — Polna 2:4, Gać — Czuwaj 2:7, Święte — Polonia 5:4 (1:1, 4:3 w karnych), Łęka — Pogoń 5:3 (2:2, 3:1 w karnych).



Piłka ręczna

Tylko 1 punkt zdobyła „Siódemka” Czuwaju w wyjazdowym meczu z Grunwaldem Poznań. Po porażce 24:27, w rewanżu, „kolejarze” zagraли lepiej, remisując 20:20, a bardzo niewiele brakowało im do zwycięstwa. Znacznie lepiej rozpoczęli rundę rewanżowa piłkarki JKS: wygrały 26:13 z rezerwą Cracovii i pokonały w Rzeszowie Resovię 26:22.

„Totek” (1)

(zestaw na 6. 04.)

1. Polna — Czuwaj (x)
2. Zielona Góra — Tarnovia (1)
3. Wawel — Garbarnia (x)
4. Glinik — Stal (x)
5. Stal — Pogoń (x)
6. Polonia — Orzeł (1)
7. Łęka — Budowlani (x)
8. Victoria — Spomasz (2)
9. Głównia — JKS (1)
10. Czuwaj II — Żurawianka (2)
11. Piast — Syrenka (x)
12. Żuraw — Czarni (1)
13. Świętoniowa — Szów-sko (1)

Poz. 1—4 — III liga, poz. 5—9 — klasa „M”, poz. 10—13 — liga okręgowa. W nawiasach — typy redakcji. Termin nadsyłania zestawu — 3 kwietnia.

Imię
Nazwisko
Adres



W Kadłubiskach (gm. Narol) znajduje się ten oto zabytek architektury: chata z bali jodlowych zbudowana w 1864 roku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Odnutowane na naradzie

DYSKUTANT I: Szanowni zebrani! Chcąc wejść godnie w XXI wiek i nie odstawać od innych krajów, musimy zdynamizować działania na rzecz postępu technicznego. Dzisiaj nie można już posługiwać się liczydłem. Potrzebne są komputery i nie należy tego postulatu traktować jako nierealnego, patetycznego żądania...

DYSKUTANT II: Chciałem się zapytać, kiedy wreszcie będzie można kupić papier toaletowy bez wystawiania w długich kolejkach?

Oto poezja i proza naszego naradowego życia.

(jm)

Bądźmy świąteczni...

W informacji PAP, zamieszczonej w zaprzyjaźnionych „Nowinach”, przeczytaliśmy tytuł: „Na pracę handlu klienci nie powinni narzekać”. Chodziło o okres przedświąteczny.

Po świątach, jak to u nas w zwyczaju, wypowiedzi mogą być już bardziej szczere.

(jm)



WYBOROWY

PLACEK WIELKANOCNY

5 jaj, 5 żółtek, po 20 dag cukru i maki. Na krem: po 14 dag masła i cukru, 8 dag maki, szklanka śmietany, 4 duże żółtka, trochę wanilii.

Jajka, żółtka i cukier ubić, a gdy zbieleją — wymieszać z mąką bardzo dokładnie i upiec na rumiany kolor. Po wystudzeniu przekroić 2 lub 3 razy albo też upiec kilka placeków i przełożyć kremem (śmietaną, żółtkami, mąką i wanilią dobrze rozmieszać w rondelku, który następnie stawiamy na ogniu i — ciągle mieszając — doprowadzamy masę do zgęstnienia). Oddzielnie utrzeć masło z cukrem i wymieszać z dobrze wystudzonym kremem. Przełożony placek polukrować na drugi dzień.

BABKI POLSKIE

(Porcja na 2 baby średniej wielkości)

35 dag maki, 3 szklanki mleka, 5 dag drożdży, 10 żółtek, 4 białka, 25 dag cukru, 12 dag rodzynek, 12 dag masła.

Przesianą mąkę rozmieszać z letnim mlekiem i rozpuszczonymi w nim drożdżami. Ciasto nakryć i pozostawić do wyrośnięcia.

cia — gdy podrośnie dodać żółtka (utarte z cukrem i masłem na jednolitą masę), rodzynek, odrobinę soli i sztywną pianę z białek. Wszystko dobrze wyrobić — gdyby ciasto okazało się za gęste, dodać trochę mleka. Następnie ciasto wyłożyć do formy wysmarowanej masłem (naprawdę połowę formy!) i jeszcze raz pozostawić do wyrośnięcia. Piec przez godzinę w średnio ciepłym piekarniku.

SOS POLSKI

WIELKANOCNY

Żółtka z 4 ugotowanych (na twardo) jaj ucieramy na jednolitą masę i wlewamy sok z 2 cytryn. Masę rozprowadzamy szklanką śmietany. Do sosu dodajemy szczypiorek, czubata łyżkę utartej na miazgę cebuli, solimy do smaku, dodajemy szczyptę cukru pudru, a na koniec pokrojone w kostkę białka. Często śmietany można zastąpić majonezem.

KRYSTYNA



Dziękujemy!

* Z kursu w Myczkowcach napisała do nas kadra kierownicza Przemyskiej Chorągwi ZHP.

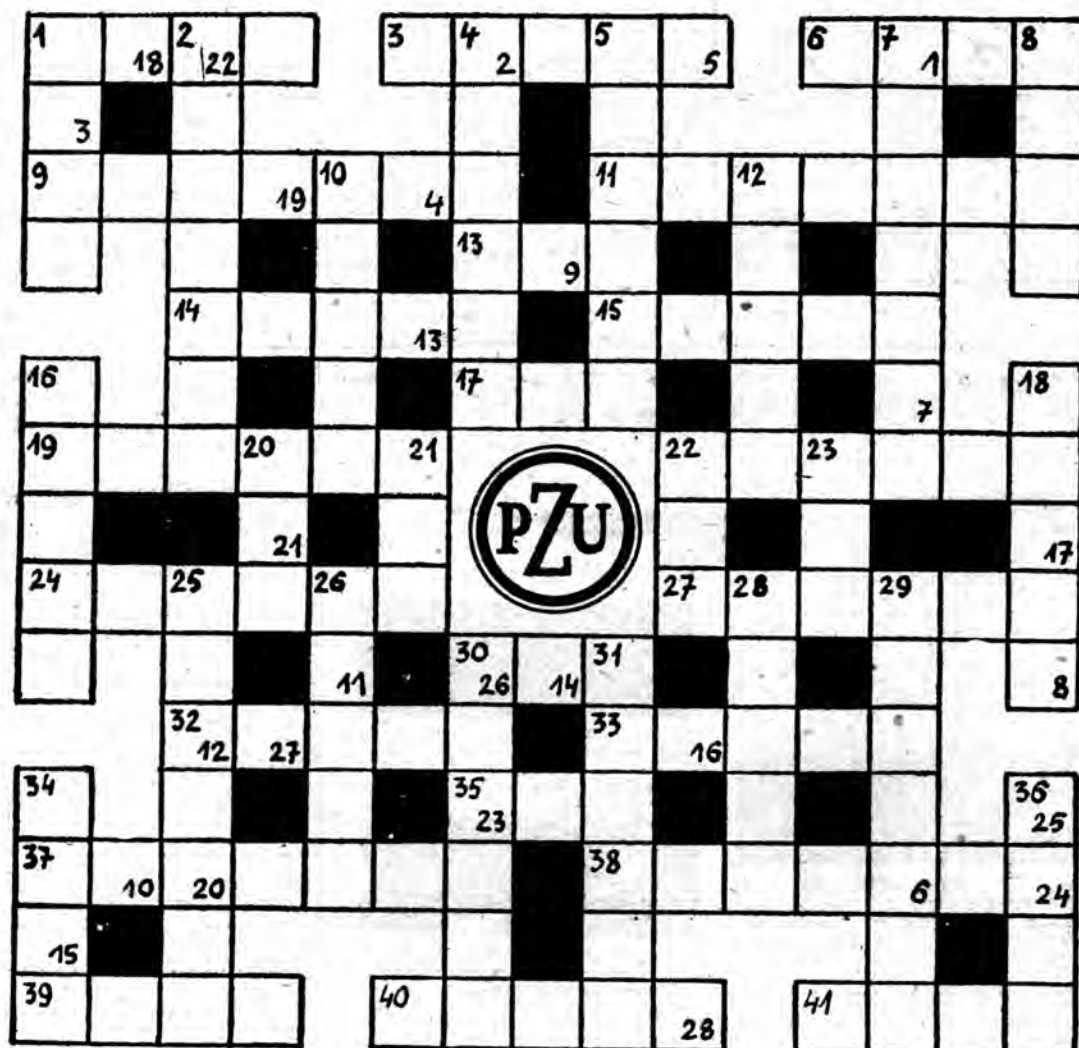
* Z Krakowa otrzymaliśmy pozdrowienia od zawodników sekcji kreglarstwa sportowego WLKS Przemysł ze startu (uwiecznionego sukcesem) w I Ogólnopolskim Turnieju — Memoriale Tymoteusza Kasprzowicza.

* Z budowy eksportowej w Bratysławie nadeszły pozdrowienia od stałego czytelnika p. Wiesława Lewandowskiego.

* Za wagon świeżego śniegu, pozdrowienia i miłe życzenia świąteczne dziękujemy dyrektorowi Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego — Józefowi Krajnikowi, odbywającemu kurację w Krynicy. W rewanżu przesyłamy kosz wiosennych kwiatów.

* Przebywając w malowniczej Puszczy Sandomierskiej pamiętał o nas stały czytelnik „Życia” z Kupiatycz — Stanisław Siembida.

Krzyżówka PZU z hasłem



Poziome: 1) szkło powiększające w oprawie, 3) minerał, tlenek krzemu, 6) wystający skraj dachu, 9) zabór mienia na dużą skalę, 11) hazardowa gra w karty, 13) imię słynnej śpiewaczki peruwiańskiej Sumac, 14) autor powieści „Księża i żebrak”, 15) rumor, łoskot, 17) piłka poza linią boiska, 19) jest w kopalni i na okręcie, 22) obraz Grottgiera, 24) ryba ciepłych mórz, 27) miasto wojewódzkie na Podkarpaciu, 30) kieł lub trzonowy, 32) surowica lecznicza, 33) wypęd owiec na pastwiska górskie, 35) rzadkie imię męskie, 37) miasto na Dolnym Śląsku, 38) fajka wodna perska, 39) samochód, 40) miasto nad Bobrem, 41) powłoka drzew, tkanina lub piosenkarka.

Pionowe: 1) unia, związek, 2) nieeteoretyk, empiryk, 4) obszar leżący powyżej 200 — 300 m nad poziom morza, 5) dawny aktor wędrowny i śpiewak, 7) związek chemiczny występujący w korzeniu marchwi, 8) więź, 10) ojczyzna Odyseusza, 12) dokucający owad, 16) zbierana przez pszczoły wydalina mszyc, 18) niedolega, niezguła, 20) kropla w oku, 21) artretyzm, podagra, 22) samiec krowy, 23) czeskie „tak”, 25) mores, szacunek, poważanie, 26) sztuczna skóra, 28) radiolokacja, 29) powłoka na wyrobach ceramicznych lub emalia pokrywająca koronę zęba, 30) dobra, jeśli na lepsze, 31) Bronisława — potocznie, 34) rodzaj żeński od „obcy”, 36) na pończosze, rękawiczki lub karnacja.

Litery z krótkich od 1 do 28, dają hasło krzyżówki, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań TYLKO NA KARTKACH POZTOWYCH OPATRZONYCH KUPONEM — DWA TYGODNIE. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród (wartości 10 tys. zł) ufundowanych przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 9 (948)

Poziome: szlak, sprzęt, rapus, radio, czapka, Sodoma, żywot, ochota, karzeł, kiesa, maszt, awizo, żarna, szynka, danina, rulon, talent, oberek, wiata, powiew, asceta, miotacz, kaczan, Jaracz, opoka.

Pionowe: strażak, lędźwie, krostka, przechadzka, zaproszenie, podarowanie, uśmierzenie, iwa, San, żart, rolnictwo, adnotacja, rżepak, lewica, niema, basza, rżepak, kłacz, wino.

Nagrodę autorską otrzymuje R. Drązewicz z Rzeszowa.

Nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Kolbuck z Cieszanowa, Janina Szuler z Przeworska i Janusz Jarema z Przemysła.

